Czartoryski Adam,

PANNA NA WYDANIU KOMEDYA

WE DWOCH AKTACH.

według Daw. Garrika



w WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypoſpolitey

Roku 1771.

Memu Wielce Mci Panu Jmć Panu

CISZEWSKIEMU

KAPITANOWI w WOYSKU,

BRYGADIEROWI w KORPUSIE KADETOW

J. K. Mci, y Rzeczy-Poſpolitey

Memu Wielce Mci Panu y Bratu.

Mnie Wielce Mci Panie Kapitanie

Mnie Wielce Mci Panie y Bracie.

TA Komedya ktorą ofiaruię WCPanu, piſana była ku pożytkowi Młodzieży w Szkole Rycerſkiey, będącey, tym ſprawiedliwiey wychodzi z druku iemu przypiſana; ze do-

wcipne y pożyteczne theatralne zabawy, pierwszemu W. Panu przyszło na myśl, wprowadzić w ten Korpus: uznałeś tę powszechną prawdę, że moralność w przyiemne przybraną kształty, miley przyimuie umysł każdy, a osobliwie młody, y trwalszey powierza pamięci, iak kiedy w posępney postaci przestrog pokazuie się. Uznałeś y to że z reprezentacyi Theatralnych młodzież mieć może w zysku uformowanie rozsądku, ktorego zażyć koniecznie potrzeba, w miarkowaniu, iaka wymowa, gest iaki, iaki ton, iest przyzwoity, stanowi, okolicznościom, poruszeniu, tey osóby, ktorą Aktor udaie: młodź przez tę zabawę nabywa prezencyi, skła-
dno-

dności ciała, y gracyi (*) ktora wszystkiego iest ozdobą.

Z ukontentowaniem patrzałem się na W. Pana, iakes był zabawny formowaniem swych Aktorow, uważałem y pracę Jego, y umysł pracy: znalazłem ześ nie szukał dla siebie

zale-

(*) Łatwiey iest czuć iak opisać co iest gracya; do wyrażenia słowa tego y sensu *negativum* mamy, *positivum* brakuie w Polskim ięzyku gracya iest *oppositum* niezgrabności, gracya iest to ow wdzięk z ktorym rzecz się każda czyni; wdziękowi temu Grekowie cześć Boska oddawali, w osobach trzech niewiast; zwali one *Charites* a Łacinnicy *Gratiæ*, dodali ie w assystencyą Wenerze Bogini piękności, daiąc przez to do zrozumienia, że piękność bez wdzięku mało warta, w posągach y malowaniach wyobrażali ie trzymaiące się za ręce. Nieulizanego Człeka chcąc znaczyć mowili Grekowie że nie musiał nigdy Gracyom ofiary palić. Nazwiska im przez naywiększą część Poetow dane są Thalia, Egle, y Eufrozyna, Thalia kwitnąca, Θαλο kwitnę, Α'ιθλη znaczy światło blask, Ε'υφρον. wesołość. Gornicki zażywa tego słowa gracye.

zalety zprezentowania ſpektatorom, Papug iako tako nauczonych ſzczebiotać, ale że przeświadczonym będąc o pożyteczności tey rozrywki, ſtarałeś ſię młodzieży pieczy iego powierzoney, naypierwiey wyłożyć naukę, ktorą charaktery, y oſnowa ſztuki każdey zawierać w ſobie powinna, potym przyniewalaiąc tę młodź, do rozſądnego y przyzwoitego udawania, w tym upewnieniu zoſtawić chciałeś, zbior oſob patrzących ſię, że w uſtanowieniu ich koſztem (iako częścią powſzechności) utrzymanym, y zabawy ſą obrocone na zyſk dobrey Edukacyi.

Do takowey pilności ſą obowiązani ci, ktorym dozor krajowych wy-

cho-

chowańcow ieſt oddany. Zacny ſprawuieſz W. Pan z Kollegami ſwemi urząd; coż bowiem zacnieyſzego być może, iak gotować ſwą pracowitością, loſy ſzczęśliwe temu krajowi, ktoremu czy z obowiązkow obywatelſtwa y ſłużby, czy ſłużby iedynie, winniśmy pracę naſzą. Będzie was ścigać publiczna wdzięczność, ieżeli z rąk waſzych wyidzie plemie obywatelow zdatnych Oyczyznie, *melior avis.*

Za ſwoie poſtanowienie obowiązaną tedy będąc W. Panu PANNA NA WYDANIU, wychodząc na świat naypierwiey Jemu ſię prezentuie, ma pod Błogoſławieńſtwem dane ſobie zlecenie Oycowſkie, upewnić W.Pa-

na że iey Rodzic ſzacuie zdatność Jego y przymioty, ktorym ſię przypatrywał nie raz, w podobnym *incognito*, temu, co Pana Antałowicza ukrywało, z nieodmienną przyiaźnią piſzę ſię.

W. M. W. MC. Pana
Uprzeymie życzliwym Bratem y
Sługą uniżonym

AUTOR.

PRZED-

PRZEDMOWA

DRammatyczne Poema [a] albo Dramma ieſt to Dzieło każde do udawania Theatralnego przyſpoſobione, tego ſą dwa gatunki, Tragedya y Komedya. Wierſz ieſt poświęcony Tragedyi, iako bardziey niżeli Proza ſłużący iey powadze, w nią bowiem wielcy tylko ludzie, Bohatyry, Puł-Bogowie, Bogowie czaſem y wielkie uczynki wchodzą. Może y Komedya wierſzu zażyć, lecz iey

wolno

(a) Poemą nazywa ſię Dzieło w liczbie pewney wierſzow zawarte. Dzieli ſię na Poema Epiczne, albo heroiczne, w ktorym dzieje iakie wielkiego człowieka, Bohatyra ſławnego ſą opiſane, iak to w Iliadzie Homera, gniew Achileſa, w Eneidzie Wirgiliuſza, przybycie Eneaſza do Włoch; y na Poemę Drammatyczną, ktora uczynek znaczny z ſiebie y z oſob czyniących do Reprezentacyi przyſpoſabia. Ta ieſt rożność miedzy temi dwoma, że heroiczne Poema opowiada, drammatyczne czyni. Jeſt procz tego dydaktyczne poema, ktore Reguły daie Kunſztu albo Nauki iakiey, na przykład poema reguły Malarſtwa, woyny &c. w ſobie zawieraiące od ſłowa Greckiego *didaſco* uczę.

wolno ieſt [nawet y przyzwoiciey] mowić Prozą, bo ludzi wſzyſtkich ſtanow y w potocznym życiu wyſtawia.

Reguła trzech iedności ieſt im powſzechna, te ſą iedność akcyi, mieyſca y czaſu. Jedność akcyi, w tym ſię zawiera, żeby wybrawſzy ieden uczynek do Reprezentacyi, bez przymieſzania innych tego ſię trzymać y ten wyprowadzić. Na przykład w owey Tragedyi Francuſkiey Berenice nazwaney, miłość Tytuſa Ceſarza Rzymſkiego do Berenicy Krolowey Judeyſkiey, y ſpor między kochaniem y ſławą [b] w ſercu tego Monarchy, ieſt uczynek, ktory wybrał do opiſania ſławny Raſyn Autor tey ſztuki, miłość Antyocha Krola Komageny do Berenicy y iego żale, ſą to przybyſzowe kawałki, ktore zowią *Epizodą*, te nie powinny być gęſte, ani też przeſzkadzać pryncypalney akcyi; lecz gładko do niey być przyſtoſowane.

Jedność mieyſca będzie zachowana, ſkoro ſię akcya zacznie y ſkończy w tym ſamym mieyſcu. Nie trzeba, żeby ſię poczeła w Athenach a kończyła w Rzymie.

(b) Każdy Obywatel Rzymſki ſądził ſię być upodlonym wchodząc w śluby z Cudzoziemką choć przyozdobioną godnością Krolewſką.

Jedność czaſu do tego obowiązuie, żeby kończyła ſię akcya w przeciągu 24 godzin. Grzeſzyłby ciężko przeciwko przyiętym Regułom Drammy, Autor, ktoryby na przykład oſobę pryncypalną ſwey ſztuki przyimował z kolebki, hodował na Teatrum, wodził przez rożne przemiany życia ludzkiego, y na koniec ią pogrzebł.

Jedna z Reguł nayważnieyſzych Poemy drammatycznego ta ieſt, żeby Cnota ſwoią odbierała nadgrodę albo przynaymniey pochwałę y wartą pokazała ſię, żeby iey ſię trzymać, choć ſzczęście iey nie ſprzyia; niecnota zaś ukarana zoſtała, lub obrzydliwą noſiła na ſobie poſtać, choć złączona z pomyślnościami.

Naywięcey tyſiąc pięć ſet wierſzow wchodzić ma w Poema drammatyczne; w nim trzy ſię znayduią części pryncypalne: Przełożenie, Intryga, y Rozwiązanie [albo Kataſtrofa, ktora Tragedyi ieſt właſna] lub też iak uczeni z Profeſſyi mowią, Protaſis, Epitaſis y Heripetia.

Przełożenie ieſt na początku Drammy ta część, w ktorey Autor rozkłada wybrany Argument; iſtotne właſności Przełożenia ſą krotkość y iaſność.

Przełożenie pokazać ma ogułem całą

akcyą,

akcyą, w tym punkcie zaczętą, gdzie iey naybliżey do końca, a w tym zdarzenie, ktore na pozor widzi ſię, że ten koniec przyſpieſzy, oddalać go ma y owſzem, y Spektatora mylić w ſwym oczekiwaniu.

Są rzeczy, ktore ſię przed akcyą ſtały, y o ktorych wiedzieć trzeba, to uwiadomienie uczynić, należy do przełożenia, drugie wchodzące w kłęb akcyi, y ktorym przygotowanie potrzebne, rownie ſkazywać ma przełożenie, iako też y odkryć ſztucznie mieyſce, w ktorym dzieie ſię Scena, czas w ktorym ſię zaczyna, y oſoby ktore wchodzą w udawanie. Intrygą zowią to zamieſzanie, ktore w akcyi Drammatyczney ſprawuią zdarzenia gotowane y ułożone miſternie; ma mieć Autor baczność na to, żeby te zdarzenia nie były nad to poplątane; mogłaby onych liczność zmordówać attencyą Spektatora; zręcznym ſię Autor pokaże, kiedy wykoncypuie położenia delikatne, w ktorych wpada w zatargę lub w trudność, Amant z oſobą kochaną, zyſk właſny z przyiaźnią; honor z miłością &c.

Kataſtrofa ieſt oſtatnie zdarzenie, ktore akcyą kończy w Tragedyi: Tragedye kończą ſię zawſze albo na nieſzczę-

częściu osob pryncypalnych, albo też na ich zupełnym ukontentowaniu. Katastrofa, w ktorey osoby przywiązuiące do siebie Spektatora, czyli przez swe nieszczęścia, czyli też sentymenta ocalaią, iest bez wątpienia naydoskonalszą y ta, ktora naywięcey patrzącym się przynosi satysfakcyi, iednak sposob przeciwny nie iest naganny, kiedy dobrze kierowany. Przygotowana, ale nie przewidziana być powinna Katastrofa, przyczyniać się do niey maią wszystkie części dzieła, ale nie ódkryć, słowem naywiększa sztuka na tym zawisła, żeby ow ostatni przypadek dziwił, nie wychodząc z zwyczaynego natury biegu, wypadać zaś ma z osnowy rzeczy całey. Strzedz się trzeba, żeby się po Katastrofie nie została iakakolwiek wątpliwość, gdzie się podziała ta lub owa z tych osob, ktore w przeciągu sztuki naybardziey Spektatora interessowały. Na koniec błąd wielki, y w ktory wpadli czasem naylepsi Autorowie iest, przydanie do katastrofy mowy lub trafunku iuż niepotrzebnego.

Czasem w oczach zgromadzenia stanie się Katastrofa, czasem też iest tylko opowiadana; w obraniu iednego z tych

dwoch

dwoch sposobow stosować się należy do przystoyności, y do smaku powszechnego, krwawić Scenę na przykład samobóystwem, albo zaboystwem nie iest zwyczaiem, ktoryby był uznany dobrym. Trzymać się należy przestrogi Horaciusza *in Arte Poët: Nec coram populo filios Medæa trucidet:* Rzadka bardzo okoliczność znośne czynić może zabicie ktorego z Aktorow na Teatrum.

Rozwiązanie tym iest w Komedyi, czym w Tragedyi Katastrofa, kończy się przez nie Intryga; nazwano rozwiązaniem, zwrot przypadkow odmieniaiących pozory, przeciwnie temu, czego się spodziewano.

Wszystkie prawie własności Katastrofy rozwiązaniu służą. Regułą iest przyiętą, żeby ku satysfakcyi Spektatorow rzecz się skończyła, to iest, żeby wyiście Komedyi zawsze było pomyślne.

Reprezentacyi Theatralnych, ktoby chciał pierwiastki śladować, musiałby się wrocić w głąb czasow naydawnieyszych. Były w początku bez ksztaltu, bez planty, bez rozporządzenia dobrego. Aktorowie włuczący się po kraiu w poł pijani, pobudzali wyrywczo wypadaiąc zgromadzone pospolstwo do

śmie-

śmiechu, nie utartym zawſze, a częſtokroć nieprzyſtoynym dworowaniem, lub też bawili ciekawość patrzących ſię, dziwotwornym ſpoieniem okropnych przypadkow, z śmieſznemi.

Takie było Theatrum w ſwym dzieciństwie. Teſpis, ktory ieſt miany za wynalezcę Tragedyi biegał po Grecyi w Roku świata 3408 poſmarowanych lagrem wodząc z ſobą Aktorow na wozie, ktory razem były mieyſcem reprezentacyi.

Zdarzało ſię w pośledniejſzym nie co czaſie Poetom ſpotykać ſię na dzieła ſwe, w ktorych wyprawianiu certowali o lepſze. Ten, ktory plac otrzymał, miał ſobie przyſądzonego kozła zwyczayną Bachuſa ofiarę, [ktory to Bog był miany za Patrona Tragedyi] uczeni niektorzy rozumieią nawet, że od tego kozła pochodzi nazwiſko Tragedyi τϱαγωδια Tragodia, iakoby, bek kózła. Do tych to czaſow ſtoſuie ſię ow wierſz Horacyuſza: *carmine qui tragico vilem certavit ob hircum.*

W Grecyi początku widowiſk ſzukać należy, wzroſt wzięły w tym narodzie płochym, dowcipnym, weſołym. Upodobanie, ktore w nich znaydował, było niezmierne y tak ſzło daleko, że w Ate-

nach

nach uſtawą było zakazano w naygwałtownieyſzych Rzeczypoſpolitey potrzebach tykać ſię tych pieniędzy, ktore na utrzymanie onych złożone były. Z polepſzeniem ſmaku kſztałt wzięły, y przepis im dano reguł pewnych.

Dwa ſą, iakem iuż namienił gatunki drammatycznych kompozycyi. Tragedya y Komedya.

Pierwſza ma za cel wzniecić w Spektatorach litość czyli poſtrach, lub też te dwa poruſzenia ſpołem, przez powieść [do Akcyi przyſpoſobioną] nieſzczęśliwości, ktore ſpotkały oſobę iaką, w naywyżſzych ſtopniach życia będącą.

Styl iey powinien być gorny [dla tego naypoważnieyſzy gatunek wierſzu ieſt iey przywłaſzczony.]

Sentymenta maią być wyſokie. Do cnoty, do dzieł heroicznych zachęcać ludzi ieſt iey robotą.

U Grekow iakom iuż mowił, wſzczęła ſię.

Ow Teſpis, o ktorym wzmiankę czyniłem, kiedy wodził po Attyce bandę ſwoią, wchodził w nią ſzczegulnie, cher ſpiewaiący przy tańcach pochwały Bachuſa. Eſchylus, [c] po nim Sofokles, (d) y

(c) Eſchylus Poeta Grecki żył w Roku świa-

[d] y Euripides, [e] wydoſkonalili Tra-

B gedye

ta 3,508. Teſpis wynalazł, Eſchilus wydoſkonalił Tragedye, ubrał ſwych Aktorow w przyſtoyne ſuknie, maſkę na twarzy dał im y obuwie nazwane *koturnus*, ktore *metaforice* znaczy Tragedye y ſtyl iey wyſoki. Mowi ſię o tym lub owym Autorze, że zadział koturn, to ieſt że tragiczne Dzieło piſze. Woz Teſpiſa, na ktorym odprawiały ſię reprezentacye zamienił w Teatrum. Takim był przeięty żalem, że Sofokles zwarł ſię z nim o *præmium* Tragedyi y wygrał, że porzucił Ateny y oſiadł przy Hieronie Krolu Sycylii. Mowią że oſobliwym ſpoſobem życie ſtracił ow Poeta, ſpiąc bowiem w polu z gołą głową, ktora z włoſow obrana była, przelatuiący orzeł, ktory miał w ſponach żułwia rozbił go o głowę Eſchyla, rozumieiąc że kamień. Nie tylko był Poetą wielkim, ale y woiownikiem, co świadczy Epitafium iego, w ktorym ſię ſzczyci, że ſię znaydował w owym ſławnym ſpotkaniu Grekow z Perſami pod Marathon. Dzieiopiſowie zaś uczą, że dał dowody waleczności pod Salaminą y Artemiſium.

(d) Sofokles żył Roku świata 3531 był rodem z Aten. 23 razy odnioſł *præmium* Poeſyi. Ciwilne y wojenne urzędy z ſławą poſiadał. Miał ſobie razem z Periklem daną komendę, przeciwko mieſzkańcom wyſpy Samos, ktorych zwyciężył. Jak umarł miał lat 93 tak mowią że z radości, że w tak podeſzłym wieku *præmium* Tragedyi odnioſł.

(e) Euripides urodził ſię w wyſpie Salamin 480 lat przed Narodzeniem Chryſtuſa Pana, umarł w

gedye y w widok ią poruszaiący przemienili głowne budząc namiętności sztucznym ułożeniem planty, wybraniem szczęśliwym Argumentu, Harmonią wierszow.

Z Tragikow Rzymskich iednego Seneki dzieła, czas nam ochronił [f] Dzieła drugich wszystkich zgineły. To wiemy, że Rzymianie mieli dwa gatunki Tragedyi, w iednym osoby y obyczaie były Greckie, y zwano ie, *palliatae*, bo w nich zażywano stroiu Greckiego, ktorego Palla częścią była. Tragedye, w ktorych osoby y obyczaie były Rzymskie zwały się *prætextatae*, albo *pr actaxtae* od Prætexty sukni, ktorą ludzie zacni nosili w Rzymie.

Komedya swe Argumenta wybiera z spotocznego, iakom iuż mowił życia y zamierza zdatnieyszemi nas czynić do Towarzystwa Ludzkiego, poprawuiąc nas w wyśmianych przywarach. U Ateńczykow urodziła się Komedya. W stydem

75 Roku wieku swego przy Dworze Archelausza Krola Macedońskiego.

(f) *Seneka tragicus.* Nie zgadzaią się czy był Bratem czy Synem, czy też iedno z slawnym Seneką, ktory był Preceptorem Nerona. Zwał się *L. Annæus Seneca:* Bądź iak chciey, mamy tego Autora 10 Tragedyi po Polsku przez Bardyńskiego wyśmienicie wytłumaczone.

dem okryć bezczeſnych, na nich ściągaiąc nienawiść, było umyſłem iey pierwſzego uſtanowienia.

Ariſtofanes w ſwym ſzydzeniu Bogom nawet Grecyi nie przepuſzczał. Nareſzcie rozwięzłość komicznych Authorow tak daleko poſzła, że dawali Aktorom Maſki maiące podobieńſtwa pierwſzych Rzeczypoſpolitey oſob, ktore wydrzeźniać mieli w intencyi. Taka była Komedya u Grekow, ktorą dawną zowią [g] Lizander Hetman Lacedemończykow opanowawſzy Ateny, rządy w nich odmienił y poſkromił Teatrum. Zaczeła ſię na ow czas Komedya ſrzednią nazwana, żeby ią rozeznać od dawney dopiero znieſioney. Ariſtofanes [h] iak dla iedney tak dla drugiey piſał. Pierwſze iego ſztuki do dawney, oſtatnie do ſrzedniey należą. Po chwili trzeci ieſzcze rodzay Komedyi po-

(g) Na trzy Periody dzieli ſię Komedya u Grekow, na dawną, ſrzednią, y nową.

(h) Ariſtofanes Poeta Grecki żył Roku świata 3680. Zartkość urągliwa, była talentem iemu wrodzonym, ſtyl iego gładki y w tey zaprawie, ktora Grekom a Ateńczykom oſobliwie była właſną. Od nich nazywała ſię *Sal Atticum: certe nullus eſt qui melius ſermone apud Græcos ipſo loquatur Ariſtophane*, mowi Scaliger.

wſtał oſtrożnieyſzy y ſkromnieyſzy od dwoch pierwſzych: tego był ſtworcą Menander [i] y nową go nazwano Komedyą.

U Rzymian ſłabe Komedya miała początki. T. Livius kładzie pierwſze Gry ſceniczne pod Konſulatem *Tullii Sulpicii Petici, y Caji Licinii Stolonis*, kiedy z okazyi powietrza z Etruryi [k] ſprowadzono Hiſtrionow, ktorzy po Fletniey tańcowali.

Gry Sceniczne wchodziły w obrządki duchowne. Etrurya na ow czas z wieſzczby y biegłości w praktykach, ktore nam ſię zabobonne widzą ſłyneła.

Dieliła ſię u Rzymian drammatyczna Poe-

(i) Menander Diophita y Hegiſtraty ſyn, obywatel Ateńſki, żył Roku świata 3608. Z 80 Komedyi, ktore piſał, y o ktorych mowią, że ie Terencyuſz przetłumaczył, bardzo mało nam ſię ucinkow zoſtało. O nim tak Quintilian piſze: *Menander vel unus meo quidem iudicio diligenter lectus ad cuncta, quae praecipimus efficienda ſufficiat; ita omnem imaginem vitae expreſſit, tanta in eo inveniendi copia, eloquendi facultas ita eſt in omnibus rebus, perſonis atq; adfectibus accommodatus . . . atq; ille quidem omnibus ejuſdem operis auctoribus abſtulit nomen & fulgore quodam claritatis ſuae, tenebras obduxit.*

(k) Etrurya Xięſtwo Toſkańſkie.

Poeſya na trzy rodzaie, a te na kilkorakie gatunki.

Te rodzaie ſą Tragedya, Satyra, Komedya. Jużem o Tragedyi wzmiankę czynił. Rzymianie; rownie iako y Tragedyi, tak też y dwa gatunki Komedyi mieli Greckiey *vel palliatae*, Rzymſkiey *vel togatae*, tak nazwaney, że oſoby udane nie inne były, iak tylko proſci obywatele Rzymſcy, ktorych ubior zwał ſię *Toga*. *Togatae fabulae dicuntur, quae ſcriptae ſunt, ſecundum ritus & habitus hominum togatorum id eſt Romanorum*, mowi Diomedes *de Arte Gramm. L.* 3 *cap.* 4 dawny Autor, ktory żył przed zniſzczeniem pańſtwa Rzymſkiego. Rzymſka Komedya z czterech gatunkow złożona była, ktore ſą *togata propriè dicta*, *tabernaria*, Mimow ſztuki, y Attellańſkie.

Sztuki pierwſzego z tych gatunkow były poważne. Udawano w nich nawet oſoby zacne y z tey przyczyny zwane ſą czaſem *prætextatae* od Prætexty ſtroiu Patryciuſzom właſnego: *apud Romanos*, mowi Diomedes w tymże ſamym mieyſcu, *prœtextata*, *tabernaria*, *planipes* ſztuki drugiego charakteru były trochę mniey poważne. Nazwiſko ſwe brały od Taberny, co właściwie znaczyło mieyſce

zchadz-

zchadzki oſób rożnych kondycyi, ktore w ſztuce Rolę mieli [l]

Attellanae były [m] ſztuki na kſztałt Komedyi Włoſkich, w ktorych oſnowa dana, a rozmowa nie piſana: w Attellanach tedy Aktor każdy grał ſwę Rolę z głowy y co mu na myśl przyſzło, mowił. Titus Livius opiſuiąc poſtępek Komedyi w Rzymie pówiada, że Młodź Rzymſka zatrzymała dla ſiebie tę zabawkę, y że zwyczaiem Oſkow Narodem Kampanii [n] wierſze żartobliwe w ſztukę wplatane bywały. Nie chciała ta Młodź, żeby granie Komedyi Attellańſkich za Profeſſye uchodziło; dla tego przydaie Liwiuſz, ci, ktorzy Attellany wyprawuią, nie tracą żadney prerogatywy mieſzczańſtwa; ſłużą w Pułkach, iak gdyby nie wſtępowali na Teatrum: *eo inſtitutum manet, ut actores Attellanarum nec tribu moveantur & ſtipendia tanquam expertes artis ludricæ faciant. Feſtus* mowi, że nie mieli Spektatorowie prawa kazać im zdiąć maſkę,

tak

(l) Rola ieſt to ta część ſztuki, ktorą każdy Aktor udawa z oſobna.

(m) Tak nazwane od Attelly, miaſta Kampanii, gdzie ſię wſzczęły.

(n) Ta część Włoch, w ktorey ſię znayduią miaſta Fundi, Terracina &c.

tak iak drugim Komedyantom: *Attellani jus habent personam non ponere*, Attellani prawo maią maſki nie zrzucać.

Theatra u ſtarożytnych były to gmachy wielkie bez przykrycia, mogło ſię w nich zmieścić kilkadzieſiąt tyſięcy ludzi, więc ci z Spektatorow, ktorzy w naywiękſzym znaydowali ſię oddaleniu, ledwoby byli doſtrzec mogli Aktorow, gdyby ſię ci nie byli nadſtawiali, y obuwiem wyſokim y ſtroiem głowy: ſłowem gdyby nie byli wbiiali ſię w ſtaturę olbrzymow, a przynaymniey nad zwyczayne proporcye ciała, więc muſieli y na twarz także co wynaleść, dla tego grali w maſkach. Ta maſka po Grecku προσωπον [proſopon] po Łacinie zwała ſię *perſona*. Była to *ſpecies* ſzyſzaku, ktory obeymował całą głowę, y w ktorym nie tylko lineamenta twarzy, ale broda, włoſy, uſzy, nawet ozdoby ſtroiu na głowę białogłowſkiego wyrażone były. Tak ie poymuiemy z powieści Polluxa, Feſta y Phedra w tey oſobliwie znaiomey Bayce iego Maſki y Liſa:

Perſonam tragicam forte vulpes viderat.

Materya, z ktorey te maſki robiono nie we wſzyſtkich czaſach była iednakowa. Pierwſze były z kory drzew *oraq;*

corti-

corticibus ſumunt horrenda cavatis. *Pollux* nas uczy, że w poślednieyſzych czaſach zażywano ſkory podkleioney płotnem; na reſzcie robiono ie z drewna mowi Heſychius. Snycerze według daney przez Poetow myśli wyrabiali te maſki. Maſki tragiczne, komiczne, ſatyryczne nie na ieden bleier formowane były. X. Lab [Labbe] prowadzi Etymologye Maſki od Maſca, co właściwie znaczyło czarownicę w prawach u Longobardow, *Lib. I. T. XI.* w Delfinacie, w Sabaudyi, w Pedemoncie [dokłada on] tym nazwiſkiem czarownice zowią, a że ſię te ukrywać zwykły, nazwaliśmy twarze fałſzywe Maſkami y ztąd Maſkarady.

Wſzyſcy ci Komedyanci grali w obuwiu *Soccus* nazwanym: *ſoccis utebantur Comoedi in fabulis, inde cum plebejo ſermone illi loquerentur, hinc factum ut ſoccus interdum pro humili ſtylo vel levioris carminis forma ſumatur, quemadmodum cothurni* [o] *voce ſublime dicendi genus aliquando intelligitur: Pitiſcus Lex: Antiqu: Rom: T.* 3.

Sokkow Aktorowie zażywali w Komedyach, w ktorych że poſpolitą wyrażali ſię mową, ſtało ſię, że Sokkus bierze ſię czaſem za ſkład wierſzu letkiego, rownie

wnie

(o) *Cothurnus* obuwie tragicznych Aktorow.

wnie iak przez kothurn rozumie ſię rodzay wyniołły mowienia:

Verſibus ornari tragicis res comica non vult.
Indignatur item privatis ac prope ſocco
Dignis carminibus narrari coena Thyeſtae
Hor: art Poet:

Satyra ieſt gatunek Rytmopiſarſtwa znaiomy Rzymianom ſamym, w niwczym nie podobny do Satyryczney Poeſyi Grekow, dla tego piſze Quintilian *Cap:* 10 *L.* 1. *Satira quidem tota noſtra eſt*, Satyra całkiem naſza ieſt. Przebywſzy lat 400 bez Igrzyſk ſcenicznych Rzymianie, ſprowadzili iąkom iuż mowił z Etruryi Hiſtrionow, ktorzy wierſzami *Feſcennini dicti*, od Feſcennyi miaſta w Kampanii nazwanemi, bawili lud Rzymſki. Te reprezentacye trwały lat 120 y zaſtępowały mieyſce ſztuk theatralnych.

Wierſze owe były bez gładkości, bez liczby, zgoła takie, iakie być mogły, będąc z kopyta wyrzeczone; w weſołości y w piiańſtwie roiące ſię w głowach ludu dzikiego. [p] Grubych żartow pełne były; należały do nich tańce y nie przy-

(p) Ten zwyczay z nienacka albo *ex improviſo* mowienia wierſzami zachowuie ſię dotąd we Włoſzech y Poetowie ci zowią ſię *improviſatori*.

przyſtoyne ſtawiania ciała. Niech ſobie kto wyſtawi Chłopow tańcuiących ociężale y wyrzucaiących ſobie w gburnych drwinach co ieden na drugiego wie. To Horacyuſz w pierwſzym liście drugiey Xiążki wyraża: *Feſcennina per hunc invecta licentia morem verſibus alternis opprobria ruſtica fudit*.

Po tych wierſzach nie utartych y roſpuſtnych wnet naſtąpił ſkromnieyſzy gatunek Poemy, pełen także żartow ale dowcipnych y przyſtoynych: y to Poema pokazało ſię pod nazwiſkiem Satyry, ktore mu dla ſwey rozmaitości nadano. [y] Ta Satyra uregulowane miała tańce ymu-

(q) Rozumieią niektorzy, że Satyra u Łacinnikow ieſt korrupcya ſłowa *ſatura* pochodzące od *ſatur plenum*, *pełne*, bo Rzymianie mawiali *ſaturam ſubintelligendo lancem;* a ſatura *lanx* była to Miednica napełniona rożnemi fruktami, ktore co rok ofiarowali Cererze y Bachuſowi, iako pierwiaſtki zebrania każdego, z tąd ſatura nazwali kupę rzeczy rożnych. *Leges ſaturas*, ktore rożne Tytuły zawierały w ſobie. Satura albo przez korrupcye Satira pułmiſek z rożnych rzeczy gotowany. Takie ieſt zdanie Pana Daſie, o Etymologii Satiry. U Grekow Satyrow albo leśnych Bogow wprowadzano na Scenę ktorzy, że w opinii byli roſtropności, zawſze coś mądrego powiadali w Komedyi przez uſta tych, ktorzy ich udawali.

y muzykę, ale w wſzelkiey przyſtoyności. Titus Livius w Xiędze VII. piſze, *vernaculis artificibus; quia Hiſter Tuſco verbo Ludio vocabatur nomen hiſtrionibus inditum, qui non ſicut ante, Feſcennino verſu ſimilem incompoſitum temere ac rudém alternis iaciebant, ſed impletas modis ſaturas, deſcripto iam ad tibicinem cantu, motuqué congruenti peragebant*, że w Toſkańſkim ięzyku Aktor mowi ſię Hiſter, Aktorow kraiowych nazwano Hiſtrionami; ci iuż nie po koleii wierſze bez ſkładu y z kopyta, iak były Feſcennińſkie, mawiali, ale całkowite grali Satyry, w ktore wchodziła muzyka porządna do dzwięku Fletni przyſpoſobiona y tańce przyſtoyne.

W takim ſtanie rzeczy zaſtał Livius Andronicus [r] przed ktorym nikomu nie przyſzło na myśl piſać Komedye y Tragedye na wzor Greckich. Ta rozrywka że zdáła ſię y zacnieyſza y doſkonalſza, rzucił ſię do niey gmin wſzyſtek y zaniedbał Satyry na czas, do ktorych powro-

(r) Livius Andronicus Grek, niewolnik Livii Salinatoris obywatela Rzymſkiego, ktory go nietylko wyzwolił, ale nawet dla iego przymiotow y nauki za Dyrektora dał ſwym dzieciom, piſał y grał Komedye, y tę zabawkę pierwſzy do Rzýmu wprowadził.

powrocił ſię iednak y niebawiąc złączono ie z Komedyami, po ktorych ſkończonych ie dawano, ſzczegulniey zaś po Attellańſkich y iuż nie Satyry ale *Exodia* były zwane, ktore nazwiſko im ſię na zawſze zoſtało.

W rok potym iak Livius Andronicus pierwſze ſwe wydał ſztuki, urodził ſię w Włoſzech Ennius [s] ten przypatrzywſzy ſię, iak żywy był ſmak Rzymian do Satyr, wpadł na tę myśl, że mogłyby podobać ſię, y być dobrze przyięte, poemata, ktore lubo nie ſkroione do Theatralnego udawania, zachowałyby iednak uſzczypliwość, y żarty Satyr wyprawowanych z tak wielkim plauzem, odważył ſię tedy na to, napiſał mow kilka, ktore nazwał Satyry. Te mowy ze wſzyſtkim podobne były y z materyi y rozmaitości do tych, ktore Horacyuſz po nim piſał, y ten ieſt drugi gatunek Satyry.

Mimy ochapiały ſię do tych ſztuk, ktore Francuzi *Fars* zowią pobudzaiących do śmiechu, bądź iakim chciey ſpoſobem. Włoſi zażywaią do nich Arlekina, Pantalona, Skapina, Niemcy Hancwurſzta; ci

(s) Ennius urodził ſię Roku świata 3711 w Kala bryi, w mieście Rudiis.

ci swym trefnowaniem, [ktore zawiera się w uganianiu się po Teatrum, biciu ieden drugiego, powieści oboiętney a czasem aż nad to do zrozumienia] głośne śmiechy z naywyższego rzędu Lożow, Raiem nazwanego wywołuią.

Aktorowie tedy owych Mimow u Rzymian grali boso, co twierdzi Diomedes: *quarta species*, mowi, *est planipedia*, *gracce dicitur*, *Mimos quod actores planis pedibus proscenium introirent non ut tragici actores cum cothurnis*, *neq; ut comici*, *cum soccis*, czwarty gatunek Komedyi iest ten, ktorego bosym zowią, dla tego, że Aktorowie ani w Kothurnie, ani w Sokku, iak Komiczni pokazuią się. Grekowie ten czwarty gatunek *Mimos* zowią.

Komedya iuż w kunszt obrocona w Rzymie doskonaliła się po mału. Pokazał się Plautus [t] y Terentius [u] Greckie

(t) *Marcus Accius Plautus* rodem z Sarsyny w Umbryi Prowincyi Włoskiey. Umarł Roku świata 3766. Sam sobie ten nadgrobek napisał:

Postquam est morte captus Plautus
Comoedia luget, *scena est deserta*
Deinde Risus, *Ludus*, *Jocusq;* & *numeri*
Innumeri simul omnes collacrymarunt.

Komedyi iego mamy 20.

(u) Terentius był Kartagineńczyk; był niewolnikiem potym wyzwoleńcem *Terentii Lucani*

ckie osoby, Greckie obyczaie wystawili obydwa na Rzymskiey Scenie. W Plaucie chwalą obfitość w wynaydowaniu. Terentius lubo mniey maiący Geniuszu, doskonale znał ludzką naturę y wyśmienicie umiał ią kreślić. Pod Augustem Cesarzem dopiero porzuciwszy Grekow, ośmielili się, Komiczni Autorowie brać za Argument narodowe przywary, tegoż narodu, ktory miał być Sędzią ich sztuk. Te dzieła czas wygubił. O tey prawie porze przybył nowy gatunek widowiska. Wynalezcy onego Pilad y Batil założyli Szkołę Pantomimow. Ich kunszt zawierał się w niemey Reprezentacyi [słow y mowy nie zażywaiąc] y w wyrażeniu każdey rzeczy przez same tylko gesta y na migi. Do tak wielkiego przyszli wydoskonalenia Pantomimowie, że przybywszy z Azyi do Rzymu za panowania Nerona iakiś Xiąże udzielny prosił Cesarza, żeby mu Pantomima pozwolił wziąć z sobą za tłumacza, za ktorego pomocą mogłby się rozmowić z Na-

---

Senatora Rzymskiego. Miał zażyłość z Korneliuszem Scypionem Læliem y innemi wielkiemi Ludźmi. Nie mamy iak 6 iego Komedyi. Był ich 108 napisał, ktore na morzu zatoneły z okrętem.

z Narodem graniczącym z iego państwem, ktorego ięzyk był mu nieznaiomy.

Niezmiernie smakowali Rzymianie w Pontomimach. Zuchwałym czynił ich favor powszechności, wypędzeni dla swey rozpusty y przywroceni koleino, upodobanie w nich pospolstwa y panuiących wabiło ich nazad do Rzymu, wyganiała ich swywola y zaufanie w tym upodobaniu.

O iednym prawie czasie ustały w zachodzie Komedye y Tragedye. Epoka iest tego wzięcie Rzymu przez Totilę Krola Gottow w Roku po narodzeniu Chrystusa Pana 546 y razem się też odrodziły.

Barbarskie Narody [v] ktore iak potok wyszedłszy z części pułnocnych Azyi, zalały Europę, gdy wywrociły kolos Czarstwa Rzymskiego rozchwiany iuż przez zstrzęsienia wewnętrzne z nierządu pochodzące, poległy w powaliskach tego państwa smak y nauki; względu żadnego znaleść nie mogły u ludzi, u ktorych z woiowniczych szczegulnie przymio-

(v) Grecy wszystkich, ktorzy Grekami nie byli, zwali Barbarami. Przywłaszczony teraz do tego słowa y nazwiska wyraz dzikości, okrucieństwa, niewiadomości &c.

miotow zafzczyt wfzyftek pochodził. Srogość ich obyczaiow płofzyła Muzy.

Czarftwo wfchodnie puftofzyły także rożne Narody; flabość w nim procz tego panuiących, roztyrki domowe, nieszczęścia, ktore rodzi Fanatyzm fmutny uwagom potomnych czafow gotowały obraz tego wfzyftkiego, do czego wyuzdana w naywiękfzym, zepfuciu natura ludzka fkłonić fię może y tam ofiedzieć fię nie mogły nauki. Niewiadomość ogarneła tedy, że tak rzekę świat cały. Fanatyzm y zabobonność nie rozdzielne iey towarzyfze, napełniły wfzyftkie kraie krwią y zbrodniami. Trwały aż nadto długo dla członko-lubności [w] te wieki okropne.

Rycerftwo

(w) Wiem, że *humanité* ieft u nas wyrażone zwyczaynie przez *ludzkość* flowo, ktore nie tylko że wcale nie ieft dofadne ale ieft przy tym dwoiako-brzmienne, bo znaczy oraz grzeczność, *uprzeymość* a nie znaczy *exclusive* miłość plemienia ludzkiego *a humanité* tę myśl wyraża. Naypodobniey nam czerpać w tym zrzodle, zkąd nafz ięzyk wypływa to ieft w Słowieńfkim ięzyku. Człeko-lubny *humain*, Człeko-lubność *humanité* fą to flowa właściwie Słowieńfkie. W Pfałterzu Słowieńfkim Bog ieft nazwany Czelowieko-lubec. więc to flowo ftawa z wywodem, że bez Indigenatu może zafiąść mieyfce w Słowniku Polfkim.

Rycerſtwo ani czytać umiało ani piſać, Ludzie dobrego urodzenia gardzili wiadomościami y nieuctwo było wywodem Szlachectwa. Mniſi ſami tylko czytać umieli y piſać; po Łacinie rzadko ktory rozumiał, co świadczy Akt Soboru pewnego w ktorym zaleca ſię Mnichom, [Drukarni nie było ieſzcze] aby z naywiękſzą pilnością przepiſywali ſwe Kſiążki do nabożeńſtwa unikaiąc tego, żeby przez omyłkę popełnioną w piſaniu chcąc u Boga uproſić rzecz iaką, nie modlili ſię o przeciwną. Piſma małey liczby tych, ktorzy od drugich wiadomſi byli, trącą ſmakiem owych czaſow.

Wydaie ſię w nich ſzorſtkość umyſłow; pełne ſą konceptow bez wdzięku. Tych wiekow płodem ſą Annagrammata, Achroſticha, Chronogrammata, igranie z ſłowem y wſzyſtkie *difficiles nugae*.

W tey oćmie trwała Europa czas nie mały; w trzynaſtym wieku brzazg ſię pokazał y potrochę rozwidniać ſię zaczeło. Do dawnych ſwych ſiedliſk w Włoſzech zaglądać poczeły Muzy. Promyki ſmaku lepſzego [ktory zawſze ieſt poprzednikiem bliſkim głębokich nauk] migały ſię gdzie niegdzie. Aligherius

Dante [x] wydał swe Poema o Czyscu, Piekle y Raiu pod Tytułem Komedyi. Przebiia się w tym Dziele Geniusz przez grubą powłokę niewiadomości wieku tego w ktorym żył.

Zboczę tu cokolwiek chcąc obiaśnić signifikacye tego słowa Geniusz. Na słowach metafizycznych bardzo nam zbywa; nie wzdrygam się żywcem brać słowo potrzebne y wybitne z cudzego ięzyka. Czasy zażywanie ucho z nim oswoi. Geniusz rożni się bardzo od dowcipu. Dowcip iskry, Geniusz zaś płomień wydaie, ktory większy okrąg oświeca. Dowcip do poymowania rzeczy wynalezionych nam pomaga, Geniusz zaś nowe wynayduie. Jest to, to tworzące natchnienie, ktore wielkich ludzi w każdym gatunku prowadzi. Często zrywa ich z toru zwyczaynego, przząta wszystkie przeszkody, uprzedzenia nayulubieńi-

(x) Aligherius Dante Florenczyk, urodził się Roku 1265. prześladowany w swym kraiu umknął się do Verony do Xiążąt *de Scala*, ktorzy tam na ow czas panowali. Umarł w Rawennie Roku 1321. Domyślaią się uczeni że w czasie, w ktorym żył Komedyami nazywano Dzieła nie dość gornie pisane, żeby mogły zwać się Poemami heroicznemi.

bieńſze wywraca, drze ſię przez nie prawdy ſzukaiąc y ſzybkim poſkokiem pędzi tych ludzi wybranych do mety. Geniuſz ogarnia razem y rzecz ſamą y cokolwiek do niey ſię ściąga. W tych ſię znayduie, ktorych *finxit Titan e meliore luto.* Nauk loſy y kunſztow ſtanowi przez Poetow y Filozofow, loſy Narodow przez Statyſtow y Wodzow: *rara avis in terris.*

Wkrotce po Dancie przyſzedł Petrark [y] wdziękiem y łagodnością tchną iego kompozycye. Jego Rytmy podały potomności pamięć iego talentow, y piękności Laury, ktorą w nich zapiſał. Już coraz pogodnieyſze naukom przyświecały chwile. *Laurentius de Medicis* Xiążę

(y) Franciſzek Petrark urodził ſię w Arezzo we Włoſzech R. 1304 umarł 1374. Mało było uczonych, ktorzyby za życia tylo odebrali cześci iak on y do tak wielkiey przyſzli ſławy. Papieżow kilka y Krolow Francuſkich, Ceſarz, Rzeczpoſpolita Wenecka y dary y honory zlewali na niego. Część wielką czaſu ſwego przeżył w Wkluzie we Francyi koło Awinionu. Tam poznał piękną Laurę, Damę tego kraiu, iak w wielki Piątek z Kościoła wychodziła. Żywą ſię do niey przywiązał miłością, obrał ią ſobie za Muzę y śpiewał rozum iey y powaby.

Toſkańſki z Domem ſwym zupełnie ie, że tak rzekę wſkrzeſił.

Triſſinus [z] ktory poźniey żył, zaſzczycił ſwoy wiek, Poetycznemi dziełami w rodzaiu heroicznym y drammatycznym. Po nim wſławił ſię Torquato Taſſo [1] przez Jerozolimę wyzwoloną. Zatrzymaymy ſię tu, y wzmiankę czyniąc o wyrownaiącym origynał tłumaczeniu na naſz ięzyk tego dzieła, kwiat rzućmy na mogiłę Kochanowſkiego. Piſał także Taſſo

(z) Jerzy Triſſinus urodził ſię w Wicencyi, umarł Roku 1550 napiſał Poema heroiczne podzielone na 27 Pieśni, ktorego argumentem ieſt wyzwolenie Włoch od Gottow przez Belizariuſza za Panowania Juſtyniana Ceſarza, uważać trzeba, że on był pierwſzy między nowożytnemi w Europie, ktory wydał Poema epicum regularne: Autorem ieſt także pierwſzey y naypięknieyſzey Tragedyi u Włochow, ktorey Tytuł *Sophonisbe*; wyprawiona była pierwſzy raz w Rzymie pod panowaniem Leona X. Papieża z Domu Medicis, ale ta ſztuka ieſt w guście Greckim piſana y daleka od tego; ktory teraz panuie.

(1) Torkwato Taſſo a po Włoſku Torquato Taſſo urodził ſię w Sorycie Mieście kroleſtwa Neapolitańſkiego R. 1544 umarł w Rzymie 1595. Talenta nadzwyczayne obiecywały mu bieg życia ſzczęśliwy, lecz wſzyſtkiego umartwienia przyczyną była miłość ktorą pałał ku Eleonorze *d'Eſt* ſieſtrze Alfonſa Xcia Ferrary.

że Tasso Torismunda Tragedyę y Amyntę w pasterskim guście. Grassa Scypyona Maffei Meropa słusznych warta pochwał. Wnet Włosi zaniedbali u siebie wydoskonalenie Tragedyi y Komedyi a rzucili się do kompozycyi Oper. Nie wiem, czy Opera nie zbliża się naybardziey do Tragedyi u starożytnych. To pewna, że Chory wchodziły w nią iak u Grekow tak u Rzymian, y że Muzyka popierała deklamacye, co wychodzi na *recitativo* Oper. Przyiemność Włoskiego ięzyka, sposobność tego Narodu do Muzyki y Poezyi, wielkie dla nich temu rodzaiowi reprezentacyi dodawała powaby. Metastasio żyiący dotad w Widniu wszystkich w nim Autorow przeszedł.

Hiszpani nie wiele maią drammatycznych Autorow. *Lopes de Vega* między niemi pierwsze mieysce trzyma. Urodził się w Madrycie R. 1562. umarł 1635. Obfity miał wymysł. Jest 25 Voluminow iego kompozycyi, z ktorych każde ma w sobie 12 sztuk theatralnych.

Anglikowie zachowuią na swym Theatrum srogość y twardość, ktora ich rożni od drugich Narodow. Tęższe u nich są cnoty y występki, y każdy z ich u-

czyn-

czynkow pod tą ieſt cechą, krwawią Scenę za zwyczay. Zgoła do reguł ſię żadnych nie przywiązuią. Przed panowaniem Krolowey Elzbiety Teatrum nie było w Anglii. Pod iey rządem dopiero założone, Ben-Dzonſon [2] ktory żył na ow czas liczbę wydał dość znaczną dzieł drammatycznych. Bomon y Fleteżer [3] z ſobą napiſali Tragedyi 50. Nayſławnieyſzy zaś ze wſzyſtkich Autorow drammatycznych u nich był Szekſpir [4] urodził ſię w mieście Stratfort, umarł R. 1556. Zył za Elżbiety y za Jakuba I. Hoynie go obdarzyła natura naywybornieyſzemi talentami. Nauki nie wezwał iey na pomoc. Z tey też przyczyny zbywa dziełom iego na regularności y rozporządzeniu tym, ktore z wiadomości y rozſądnego reguł przykładania wynika, ale rowny wylot myśli rzadki ſrodze; dziwnym ieſt Szekſpir czyli to w opiſaniu rozmaitych duſzy poruſzeń, czyli też kiedy nayżywſze dobieraiąc farby, przyrodzenie, lub w nim będącą rzecz iaką maluie.

---

(2) Ben Dzonſon wymawia ſię po Angielſku a piſze ſię Ben Johnſon, iako też wymawia ſię (3) Bomon y Fleteżer a piſze Beaumont y Fletcher; wymawia ſię (4) Szekſpir a piſze Shakeſpear.

Addison [5] dwornością stylu y myśli znakomity, pisał także dla Teatrum y Tragedya iego Katon z Utyki wielkie w sobie zawiera piękności. Komedya u Anglikow wiele sobie pozwala. Znayduie się iednak w dziełach tych Autorow, co dla niey pisali *Oryginalność* czyli *Samorodność* [6] rzadka bardzo, charaktery dobrze bywaią wyprowadzane, y w tym ich iest naywiększa sztuka. Między piszącemi Komedye dystyngwowali się Abraham Kauley [Cowley] ktory urodził się 1618 umarł 1667. Wiczerli [Wicherly] Kongrew [Congrave] [7] y innych wiele. Wiekowi, w ktorym żyie sławę, y Anglii, w ktorey się urodził zaszczyt przynosi Dawid Garrik, Autor pełen wdzięku, Aktor nie porownany iak w Tragedyi tak

(5) Jozef Addison urodził się 1671 umarł 1719 iest wiele dzieł iego iak wierszem tak Prozą. Koło Pisma pełnego dowcipu y moralności pod Tytułem Spektatora pracował. Wielkie urzędy posiadał y był Sekretarzem Status.

(6) Przez to się rozumie rzecz każda, ktora ma w części lub w całości znak własnego y niepożyczanego u drugich obrotu.

(7) Wilhelm Kongrew (Congrave) urodził się w Irlandyi w Hrabstwie Kork w kraju, w ktorym wiadomości y applikacya prowadzą do honorow y fortuny, miał przez nie y iedno y drugie.

tak w Komedyi, wſkrzeſza pamięć Rościuſza ſławnego w Rzymie, Aktora, o ktorym Tulliuſz piſze: *hoc jam diu conſecutus, ut in quo quiſque artificio excelleret, is in ſuo genere Roſcius diceretur.* Zebrał ſubſtancyą znaczną; rachuią go na 400000 Złł: Polſkich intraty, ktorą mu nikt nie zazdrości, ani też znayduie, że wiele na mieſzczanina. Przy tym, to odbiera od ſwych ziomkow poważanie, ktore ieſt przewyżſzaiących w każdym rodzaiu, talentow powinnym hołdem. Z iego dzieł wzięta ieſt myśl Panny na wydaniu.

Przychodzi mi teraz mowić o ſtanie y przemianach Teatru w Francyi. Zatrzymam ſię przy tym Narodzie dłużey cokolwiek iak przy drugich z tey przyczyny, że Francuzi naywięcey około wydoſkonalenia widowiſk pracowali, że Scena ich nayſkromnieyſza, nayuććiwſza y że ich zabiegi koło tey zabawy w ſmak ich tak trudny wprawiły, że nie lada czym kontentuią ſię, przez co w większym mnoſtwie u nich znaleść można kompozycye drammatyczne godne naśladowania.

W wiekach Barbaryi w Francyi rownie iak y w reſzcie Europy wſzyſtkie nauk części, więc y drammatyczne dzieła znaczone były piętnem czaſow owych, w trzy-

w trzynaſtym wieku grano po Teatrach taiemnice Męki Pańſkiey; naypoważnieyſi ludzie z oſoby y z urzędu piſali te drammata. Pewny Doktor Teologii wydał Komedye pod Tytułem tryumfuiących Taiemnic Aktow Apoſtolſkich. Do tych reprezentacyi przydane były dla zabawy poſpolſtwa małe ſztuki pełne nieprzyzwoitości. Małgorzata Krolowa Nawarry brała za Argumenta Piſm ſwych Teatralnych rzeczy iedynie poſzanowaniu naſzemu poświęcone. Poetowie, ktorzy kwitneli pod panowaniem Henryka II. nie rozumieli ieſzcze dobrze naturę Drammy. Ziawił ſię nakoniec pod tymże Krolem Zodel [8] ktory pierwſzy poiął iak Dramma ma być piſane, y dla tego uchodzić może między Francuzami za onegoż wynalezcę. Jednak mowić można, że y iego y tych, ktorzy naſtąpili bliſko po nim, dzieła były to iak świt ſłaby, ktory zapowiadał wſchod wielkiey Poezyi Teatralney. Pokazał ſię

(8) Stefan Jodelle. wymawia ſię Zodel dyſtyngwował ſię w Poezyi Łacińſkiey y Francuſkiey; urodził ſię w Paryżu 1532, umarł 1573 roku. Dwie Tragedyą y Komedyą iednę napiſał.

ſię Kornel [9] przybrał Scenę w ozdoby y piękność do tąd nieznaiomą. Medea pierwſza iego Tragedya zdawała ſię być doſkonałą, gdyby nie był napiſał Cyda [10] w ktorym wzniosł ſię wyżey ieſzcze. Tak przypadła *publico* do ſmaku, że było to poſzło w przysłowie, chwaląc rzecz iaką, mowić, że piękna iak Cyd. Kardynał *de Ryſzelieu* ow wielki Miniſter, ktory każdego gatunku ſławy był chciwym, życzył ſobie, żeby mu Kornel pozwolił tę ſztukę udać za ſwoią, co gdy uczynić nie chciał, ściągnął na ſiebie gniew Miniſtra, przez ktorego pobudzona Akademia Francuſka Krytykę [11] Cyda napiſała, wytknęła w niey znaydujące ſię defekta. Nic nie uwłaczaiąc iednak Reputacyi tego dzieła, Poeta na Cenſury przez nowe dzieła odpiſywał; wydał Horaciuſze, Cinnę, Polieukta y Rhodogunę, w ktorey oſtatniey Tragedyi ſam nay większe znaydował upodobanie.

(9) Piotr Kornel (Pierre Corneille) nazwany wielki Kornel urodził ſię w Rouen 1606, umarł 1684 roku.

(10) Jeſt ta Tragedya po Polſku wytłumaczona przez Morſztyna, a bardziey znana pod Tytułem Rodriga.

(11) Ta krytyka ieſt wzorem wſzyſtkich krytyk.

nie. Wyniosłość myśli y wyrażen'a właſna ieſt Kornelowi. Wada, ktorą mu przypiſuią ta ieſt, że wyprowadza nad miarę zwyczayną rzeczy, ktore traktuie, y że ſtaie ſię często, [ieżeli śmiem tak mowić] olbrzymowatym. Przytym ieſt obwiniony wierſz iego, że twardy y nie zawſze miło brzmi w uſzach. Wſzrod nay większey iego ſławy powſtał Rywał, ktory z nim po też ſame ſięgał wieńce y ten był Raſyn [12] Pierwſzą iego probą była Thebaida w guście Kornelego piſana, lecz czuiąc ſię na ſiłach przeſtał naśladować y ſtał ſię wzorem. Chcąc ſię podobać wſzedł w ſmak wieku, w ktorym żył. Umyſły wſzyſtkie rozrzewnione były czytaniem Romanſow heroicznych, więc Raſyn chwycił ſię wyrażenia ſentymentow żywych y pełnych Paſſyi, kraſił one ozdobą czyſtego ſtylu y wybornego. Obrazy iego ſą naturalne y wdzięki w nich panuią. Portrety, w ktorych można było czyli to ſiebie czyli podobieńſtwo uczucia ſwego poznać u wſzyſtkich a oſobliwie u białey płci [ktorey władać ſmakiem ieſt oddano] wielkie znaydowały względy. Tym

torem

(12) Raſyn (piſze ſię Racine) urodził ſię à la Ferte-Milon 1639 umarł 1699 roku.

torem poſzedł tedy Raſyn. Tragedye iego nęcą Duſze powabem niezmiernym. Andromaka, Mithridat, Brittanicus, Iphigenia, Phedra, Athalia na czole ſą kompozycyi iego drammatycznych. Przyiemną być to może rzeczą Czytelnikowi znaleść tu co o tych dwoch mowiono Autorach. Zdaie ſię powiada Xiądz Brumoy w ſwym Teatrum Greckim, że Raſyn naśladował ſtarożytnych bardziey w ſtylu iak w treści rzeczy ſamych, Kornel zaś w treści bardziey iak w ſtylu. Pierwſzy w ich ślady wſtępował nowym ſpoſobem, drugi otworzył ſobie gościniec, ktorym oni nigdy nie chodzili. Raſyn iak Łabędź unaſza ſię na powietrzu, buja, ſpuſzcza ſię z Gracyą, ktora ſię w nim tylko znayduie. Kornel rączy y polotny iak orzeł wzbiia ſię pod niebioſa. *La Bruiere* ow ſławny Tłomacz Charakterow Theophraſta zwykł był mawiać, że Kornel w ſwych Tragedyach ludzie wyſtawia, iakby być powinni, Raſyn zaś takiemi ich pokazuie iacy ſą. Xięcia Burgunſkiego zdanie było, że więcey dowcipu w Raſynie, więcey geniuſzu w Kornelu znayduie ſię. Gdy ſobie berło tragiczne wydzierali Kornel z Raſynem, Kome-

dyi

dyi Prawa dawał Molier [13] nieporownana ſubtelność żartow iego, rozmaitość Charakterow, Portretow prawdziwa podobność, ſtylu ſamorodność bez przeſady. Piſali po nim nie ſpuſzczaiąc go nigdy iednak z oka [14] Reniard, Detuſz, Mariwo &c ktorzy wſzyſcy ſłuſznie mieyſce wyſokie między drammatycznemi poſiadaią autorami. Zaſzczycili między rowiennikami naſzemi wybornemi dziełami ſwemi Scenę tragiczną Crebilion, a Voltaire obydwie.

Tu kończę hiſtoryczne badanie moie o zaſadzeniu, odmianach y ſtanie Teatru u znaiomych nam Narodow.

Nikt podobno przeczyć temu nie będzie, że Teatrum niezliczone wydać może korzyści, obyczaie w nas polepſzyć, zwabić do cnoty, od niecnoty odrazić, poprawić w defektach, uczynić kogo lepſzym obywatelem, człekiem lepſzym w cywilnych y prywatnych względach. Czego napominania przyiacielſkie, duchowne nauki, czytanie Kſiąg moralnych dokazać nie mogły, często dokazały widowiſka. Nie ieden wſzedł w ſiebie patrząc na ſknerę Moliera, Hipokryta [Tar-

(13) Jan Pokelin Molier urodził ſię w Paryżu 1620 umarł Roku 1673 Autor y Aktor.

(14) Regnard, Deſtouches, Marivaux.

tuſ] tegoż Autora, łgarza Kornelego &c. przyczyna tego ieſt iawna. Niechętnie częſto od przyiaciela przyimuiemy przeſtrogi, bo zdaie nam ſię, że go prywata uwodzi, lub też że ſię myli. Miłość właſna uraża ſię na urzędowe napominania. Nie ieden ieſt tego zdania, że Morał w Kſiędze zawarty ieſt bardziey konceptem Autora, iak prawdą iſtotną, a co ſię częściey trafia, mało kto czytać lubi. Wiele tedy oſob na świecie przyiaciel obraża. Kſiądz na Ambonie y gniewa wielu y nudzi, Kſiążka do perſwazyi nie przyprowadza, na widowiſka zaś każdy wybiera ſię dla rozrywki y niepoſtrzeżenie znayduie naukę złączoną z przykładem: *ſegnius irritant animos demiſſa per aurem, quam quae ſunt oculis ſubjecta fidelibus*, nie tak nas poruſza mowi Horacyuſz to co ſłyſzemy, iak to na co ſię patrzemy. Na wyprowadzony należycie zapatruiąc ſię Charakter, ten co ſąſiada w nim poznaie y z niego śmiać ſię miałby ochotę, pułgębkiem tylko częſtokroć ſię śmieie, żeby mu tamten nie odśmiał. W dziełach drammatycznych ſpoſob przeſtrogi łagodząc cierpkość napominania oſzukuie miłość właſną y urażać ſię iey nie dozwala.

Idźmyż teraz do wybierania argumentow do Tragedyi y Komedyi y ſłuchaymy co radzi rozſądny *Ab' du Bos* w ſwych Reflexiach nad Poezyą y Malarſtwem. Wiele na tym należy Tragicznym Poetom, żeby wzbudzali admiracyę dla tych oſob, ktorych nieſzczęścia [ieżeli ma Tragedya udać ſię] maią łzy z oczu naſzych wyciſkać. Tym wydatnieyſze będą heroiczne Charaktery, im mniey podległe ſłabościom zwyczaynych ludzi; więc dobrze uczynią wierſzopiſowie), kiedy ſwych Bohatyrow wybierą w czaſach nieco oddalonych od tego, w ktorym żyiemy: *major e longinquo reverentia*, mowi Tacit. Łatwiey wprowadzić nas w poſzanowanie dla tych oſob, ktore nam ſą tylko z hiſtoryczney powieści znaiome, iak dla tych, ktorzy żyli za czaſow tak bliſkich naſzego, że świeża ieſzcze Tradycya uwiadomić nas mogła o wſzyſtkich okolicznościach życia ich. Dochodzą nas wieści o ułomnościach wielkich ludzi, na ktorych albo patrzaliśmy ſię, albo ktorych rowiennicy naſi znali, ktore ich tak przyſuwaią do zwyczaynych ludzi, że trudno nam mieć dla nich tę weneracyą, z ktorą zwykliśmy poglądać na wielkich Rzymu y Grecyi Mężow:

audita

audita visis laudamus libentius, Ale rzecze kto, może Poeta nie czynić wzmianki o tych drobnościach, ktore Charakter Bohatyra poniżaią; Prawda, ale ſpektator przypomina ie ſobie, ieżeli Bohatyr żył tak nie dawno, że mogły mu być przez Tradycye podane. Zleby chwycił myśl moią, ktoby rozumiał, że z ſtarożytności chciałbym mieć iedynie wybrane Argumenta Tragedyi, y owſzem ieſt to moie zdanie, że przypadki wzięte z Hiſtoryi Narodowey, wielcy Ludzie krajowi wprowadzeni na Scenę, domowe przykłady poruſzą, przywiążą, ſkutkować bardziey będą na umyśle ſpektatora iak obce; to iedynie wyrazić chciałem, że punkt oddalenia ten być powinien, w ktorym wielkie czyny ludzi maiących w nas admiracyą wzbudzać, widzieć dobrze; drobne zaś ich ſkazy dla odległości iuż doſtrzec nie można. Admiracya łączy ſię z nienawiścią, wielkie przymioty, z naygorſzym ich zażyciem; Zbrodnie rodzą niechęć, ſłabości zaś wzgardę. Cokolwiek podlić może ſwych Bohatyrow, unikać powinien Poeta tragiczny, przez uderzenie w wielkie ſprężyny nienawiści, miłości zadziwienia, targać ma duſzę ſpektatora: ſłabſze poru-

ſzenia

ſzenia nie zgadzaią ſię z powagą kothurna:

Ille per extentum funem mihi poſſe videtur
Ire Poeta, meum qui pectus inaniter angit.
Irritat, mulcet, falſis terroribus implet
Ut magus . . . .
Horat: ad Aug: epiſt: 1.

Ten mi ſię zdáie Poeta, że po „ wyciągnionym ſznurze chodzić „ może, ktory iak przez czarodziey- „ ſtwo ſerce moie prożnie trwoży, „ trapi, drażni, łagodzi. „

Definicya, ktorą daie Ariſtoteles Komedyi, kiedy ią nazywa Imitacyą tego, co ſię w ludziach godnego wyśmiania [15] znayduie, doſyć nas uczy, iakie argumenta ſą Komedyi przyzwoite.

Wiele przywiodłem przyczyn, dla ktorych tragicznym Poetom należy mie-

D ścić

(15) Wielka ſzkoda, że nie mamy w naſzym ięzyku wybitnego ſłowa do wyrażenia (*le ridicule*) Nie ieſt to rzecz śmieſzna, bo *riſible* y *ridicule* nie ieſt iedno, ale ieſt to czy nałog czy przyſada czy nieprzyzwoitość, ktora ſkłada materye do drwienia, ieſt to *cauſa cauſati*; iak *materia morbifica*, *morbum*, tak *materia ridicula*, ktora w oſobie, iakiey ſię znayduie, *riſum parit*. W niedoſtatku Polſkiego biorę Słowieńſkie ſłowo *ſzydność le ridicule*, człek ſzydny *un homme ridicule*.

ścić swą Scenę w czasach nie bliskich wieku, w ktorym żyią. Z przeciwnych racyi mniemam, że Scena Komedyi położona ma być w mieyscach y w wieku, w ktorym się wyprawuie, że argument z potocznych przypadkow wzięty ma być, y że osoby wszelkie mieć maią podobieństwo z tym Narodem, dla ktorego się pisze. Nie iest to rzecz Komedyi, na wysokim widoku stawiać ulubione w niey osoby, ponieważ nie iest to iey celem pryncypalnym wprowadzić w admiracye Spektatora, żeby litość w nim dla nich tym snadniey otrzymać; nic inszego nie szuka Komedya, iak niespokoyność stworzyć w patrzących się o powodzenie osob udanych wynikaiącą z trafunkow przykrych, w ktore wpadać im się zdarza, y ktore [żebyśmy tym większe czuli ukontentowanie, widząc ich na końcu sztuki uszczęśliwionemi] maią być raczey umartwienia iak prawdziwe nieszczęścia drwieniem z osob szydnych, pobudzaiąc nas do śmiechu zakłada sobie Komedya poprawić w nas defekta, ktore wystawia, y lepszemi nas w towarzystwie uczynić. Nie może nigdy tedy Komedya szydność swych osob znaczną nad to Spektatorowi pokazać. Ci

bo-

bowiem, lubo łatwo upatrzą to co w prezentowanych osobach do śmiechu nas pobudza, nie domyślą się iednak zaraz, że się toż samo y w nich znaydować może. Natura iednakowa wszędzie, w odmienney iednak w każdym narodzie pokazuie się postaci. Namiętności w ludzkim sercu są iednakowe, iednakowe przywary y narowy, lecz kształty w narodzie każdym insze, więc nie tak nam łatwo będzie poznać naturę, kiedy nam się pokaże przybrana w obyczaie, zwyczaie, maniery, stroie cudze dla nas, iak kiedy widzieć ią będziemy pod naszym kształtem.

Francuskie, Angielskie, Włoskie zwyczaie nie będąc nam tak dobrze znaiome, iak nasze własne, nie tak nas tknie grzech przeciwko nim popełniony, iak gdyby kto przeciwko naszym wykroczył. Skępstwo, Duma [16] y podchlebstwo wszystkich krajow iest narowem, ale Angielczyk, Włoch, Francuz inaczey iest skąpy, dumny, podchlebny iak Polak! y Harpagon, Moliera skępca, nie może tak żywo Polskiego Spektatora chwytać umysł, iak gdyby wzor był wzięty z naszego lichwiarza kontraktowego.

(16) Dumny. *Glorieux*.

W Bohatyrach Tragicznych łatwiey nam ścigać człeka, czy to Scena w Rzymie czy w Lacedemonie, a to dla tego że Tragedya wyobrażeniem wielkich y cnoty niecnot bawić się zwykła. Ludzie zaś wszystkich krajow daleko są podobnieysi do siebie w wielkich cnotach y niecnotach niżeli w używaniach y zwyczaiach potocznych, słowem niżeli w tych cnotach y niecnotach, ktore z prywatnego wybrane życia pod penzel Komedyi podpadaią.

Plautus y Terenciusz, rzecze kto, po większey części mieścili swą Scenę w kraiu cudzym względem Rzymian, dla ktorych te Komedye pisane były, Intryga tych sztuk zmierza do praw y obyczaiow Greckich. Na tō odpowiem, że mogli się mylić Plautus z Terentiuszem. Jak zaczeli pisać, Komedya była w Rzymie Poemą nowego rodzaiu, w ktorym się iuż Grekowie doskonałemi pokazali byli. Plautus y Terentiusz, ktorzy nic nie mieli w Łacińskim ięzyku, coby dla nich prawidłem być mogło, niewolniczo naśladowali Komedye Menandra y innych Greckich Poetow y Grekow udawali przed Rzymianami. Ci ktorzy kunszt iakikolwiek przesadzaią z cudze-

go

go kraiu w swoy, z razu nadto się przywiązuią do praktyki owego kraiu, z kąd wzieli ten kunszt, y w tym błądzą, że naśladuią u siebie wzory, ktore ten kunszt zwykł imitować w tym mieyscu, gdzie go się nauczyli, ale wnet z doświadczenia odmieniaią *objectum* [17] naśladowania; Jako też prętko postrzegli Rzymscy Autorowie drammatyczni, że bardzieyby się ich Komedye podobały, gdyby ich Scenę przenieśli do Rzymu, y ten sam narod grali, ktory ich kompozycyi y Spektatorem y Sędzią bydź miał. Że tak uczynili oświadcza im wdzięczność nayrozsądnieyszy z Poetow Horatiusz *in Arte Poet: v.* 285.

Nil intentatum nostri liquere Poetae
Nec minimum meruere decus vestigia Græca
Ausi deserere & celebrare domestica facta
Vel qui prætextas, vel qui docuere togatos.

Wszystkiego probowali nasi Poe- „
towie y nic sobie sławy nie uieli gdy „
porzuciwszy Greckie ślady, śmie- „
li wziąść za Argument domowe „
dzie-

(17) w Ruskim ęzyku to słowo *objectum* tłumaczy się *pred-mèt*: czemużbyśmy nie mowili *przed rzut*, wszak *objectum ab objiciendo* procz tego mamy iuż wyrzut, zarzut, podrzut; mieć to słowo *objectum*, iest nam arcypotrzebne.

„ dzieje czy w Togach czy w Pre-
„ textach.

Kto chce dobrze Komedye pisać, trzeba, żeby wszedł należycie w myśl, w charakter, w obyczaie osob, ktore reprezentuię, trzeba, żeby się z niemi doskonale poznał, tudziesz z sposobem ich życia, wyrażenia się y z zwyczaiami tego gatunku y rzędu Ludzi, ktorych wystawuie.

Nie doyrzana prawie nitka dzieli dobry gatunek żartobliwości od trefnowania, łatwo ią przestąpić. Zmyślny Autor wielu kart w Spektatorze Angielskim, Adison przez dowcipne allegorye tę myśl wyraża. Całkiem słowa iego przepiszę:

„ Snadniey daleko opisać co nie iest
„ dobrą żartobliwością, iak to co nią
„ iest. Gdybym miał o tym myśl
„ moią wyrazić użyłbym Allegoryi;
„ sposobem Platona y supponuiąc, że
„ żartobliwość iest osobą, wyprowa-
„ dziłbym wszystkie iey własności ge-
„ nealogicznie, tym kształtem - Pra-
„ wda była głową Familii y zrodziła
„ rozum zdrowy, zdrowy rozum był
„ oycem dowcipu, ktory poiął za
„ małżonkę Damę z kollateralney Li-
„ nii nazwaną wesołość, z ktorą spło-

dził

dził żartobliwość prawą. Zarto- „
bliwość będąc tedy naymłodſzą te- „
go zacnego plemienia y pochodząc „
z Rodzicow tak wielorakiego uło- „
żenia, ieſt nie rownego ſrodze y nie „
iednakowego temperamentu, cza- „
ſem w poważnym ubiorze y poſtaci „
pokazuie ſię; czaſem ſię trzpiota y „
dziwnie ſię ſtroi, ale że wiele ma w „
ſobie matczynego, zawſze kompanie „
rozſmieſzy.

Ze ſię zaś znayduie oſzuſt, ktory- „
by chciał uchodzić na świecie za tę „
Damę y iey imie kradnie; poććiwi „
ludzie aby ſię oſzukać nie dali, chciał- „
bym żeby ci, ktorym ſię zdarzy ſpo- „
tkać ſię z tą ſzalbierką, weyrzeli w „
iey kolligacye, y ściśle ią wyexami- „
nowali, czy ma choć dalekie zpowi- „
nowacenie z prawdą y czy pocho- „
dzi w Linii od zdrowego rozumu. „
Jeżeli ſię to nie pokaże, przeſtrze- „
gam ich, żeby ze wſzyſtkim wiary „
iey nie dali. Mogą ią także roze- „
znać po głośnym y zbytecznym śmie „
chu, do ktorego prawie nigdy kom- „
panyi nie przyprowadza, bo tak iak „
prawa żartobliwość wſzytkich śmie- „
ſząc zwyczaynie od śmiechu ſię ſa- „

„ ma

„ ma wſtrzymuie; tak nie prawa żar-
„ tobliwość ſama ſię zawſze śmieie,
„ nie śmieſząc nikogo. To przydam,
„ że ieżeli nie ma zmieſzane przymio-
„ ty rodzicielſkie, to ieſt, gdyby ucho-
„ dzić chciała za płod dowcipu, bez
„ weſołości, lub też weſołości bez
„ dowcipu, konkludować można, że
„ nie ſłuſznie wkręcić ſię uſiłuie w cu-
„ dzą familią, do ktorey w cale nie
„ należy.

„ Szalbierka, o ktorey teraz mowię,
„ pochodzi od fałſzu [18] ktory był
„ oycem nierozumu, ten ſpłodził za-
„ wrot głowy; ten poiął za żonę ie-
„ dnę z corek ſzaleńſtwa, ktorą zwa-
„ li grzmiącym śmiechem, y z tey u-
„ rodził ſię ow dziwotwor, o ktorym
„ teraz wzmianka. Wypiſzę tutay
„ Genealogią fałſzywey albo nie pra-
„ wey żartobliwości, a pod nią Gene-
„ alogią prawey, żeby miał Czytel-
„ nik przed oczyma rożność ich po-
„ chodzenia y zkrewnienia.

Fałſz

(18) Fałſz w każdey rzeczy znaydować ſię może, w rozſądku, w ſmaku, w ſpoſobie czucia &c.

Fałſz
Nierozum
Zawrot Głowy - - Grzmiący śmiech
Fałſzywa Zartobliwość.

Prawda
Zdrowy Rozum
Dowcip - - Weſołość
Prawa Zartobliwość

Mogłbym rozciągnąć ieſzcze daley „
te Allegorye, zmiankuiąc wiele dzie- „
ci fałſzywey żartobliwości, ktore ſą „
licznieyſze iak piaſek morſki, y mogł- „
bym w ſzczegulności wyrachować „
znaczny poczet ſynow y corek, kto- „
rych wydała na świat na tey tu wy- „
ſpie, ale ściągnołbym przez to inwi- „
dyą na ſiebie. Tę tylko przydam „
uwagę że fałſzywa od prawey żarto- „
bliwości tak ſię rożni iak Małpa od „
Człeka.

1.) Naypierwey ſtraſznie ieſt ſkłon- „
na do figlow temu rodzaiowi zwie- „
rząt właſnych y do błaznowania. „

2.) Taki znayduie ſmak w wydrzy- „
znianiu, że wſzyſtko to iey rowno, „
czy na ſztych wydaie niecnotę, głup- „
ſtwo, trwońność y ſkępſtwo; czyli „
też cnotę y mądrość, dolegliwość, „
y uędzę. „ 3.)

„ 3.) Gotowa ugryść rękę, co ią kar-
„ mi y szydzić zarowno z przyiaciela
„ y z nieprzyiaciela: cienkie bowiem
„ maiąc talenta tych utnie, co może,
„ a nie tych coby należało.

„ 4.) Rozsądku wcale nie maiąc nie
„ dba wydać z siebie ani moralności,
„ ani nauki; ale trefnuie żeby trefno-
„ wać.

„ 5.) W podrzyźnianiu iedynie moc
„ zasadzaiąc swoię szydzenie iey iest
„ zawsze osobiste, y mierzy do osoby
„ niecnotliwey albo do Autora, nigdy
„ do niecnoty albo do dzieła.

Tak się wyraża w tey materyi dowcipny Addison. Przydam ia do tego, że strzedz się rownie należy w kompozycyach drammatycznych grubiiańskich wyrazow y grubiiaństwa, ktore iest nie omylnym znakiem złego wychowania, y ktore postrzegam y z żalem to mowię, wkradać się poczyna u nas w nayzacnieyszé kompanie. Dwoiakie iest grubiiaństwo w słowach y w postępkach. Zdarzało mi się słyszeć nie raz słowa z ust młodych nawet kawalerow wypuszczone, ktorychby pod wiechą ledwo Bartek pomocnik do Magdy pomywaczki zażył, a coż gdyby mi przyszło wyliczać gbu-

rowa-

rowatość w trzymaniu ſię na uczciwych poſiedzeniach, w obchodzeniu ſię z tą płcią, ktorey wdzięki, gracye, powaby do hołdow naſzych prawo iey daią. Naſza poprawa pod iey władzę podpada. Do niey ſię obracam y prożby nioſę moie, żeby nas w ten polor w tę wprawiła dworność, do ktorey przez chęć podobania ſię iey nas prętko zwabić może.

Sladu nie maſz, żeby wzięte były kiedy w narodzie naſzym widowiſka. Mniemam, że były temu przeſzkodą częſte zakłòcenia tego kraiu w przeſzłym wieku, po nich ſześćdzieſiąt letni letarg, pod czas ktorego żaden ſię nie ziawił Maron bo Mecenaſa nie było. Słabym zaś początkom założonego Teatru przed kilka lat nowe burze koniec przynioſły. Wſkrzeſzenia Sceny Poliſkiey życzyć, ieſt częścią dobrego obywatelſtwa, bo zapewne ſzczęśliwość kraiu od poprawy obyczaiow narodowych zawiſła.

Załuię z duſzy tych, ktorzy ſię z uprzedzenia wzbraniaią temu przeświadczeniu, że wznowienie Teatru byłoby pomocnym wielce do tego ſzrodkiem. Niech ſobie ten, co ſię na to ſkrzywi, albo zmarſzczy, albo ſpłunie urągliwie, albo za ſpoſob to ma płochy, lub też

chwie-

chwieiąc głową, powie [czyż nie dosyć Komedyi wyprawuie się u nas] nie imaginuie sobie, że iest wielkim Statystą dla tego że się skrzywił, że splunął, trząsnął głową y nakoniec tę arcy-rostropną wyrzekł sentencyą, bo lubo wiele iest osob, ktore z tych szczegulnie powodow przywłaszczaią sobie rozsądku wielkiego zaszczyt w publicznych materyach łatwoby im iednak wyprobować, że się srodze mylą.

W Narodzie, w ktorym rozum, żywość y dowcip są powszechne prawie przymioty, w krotceby rodzay drammatyczny do wielkiey przyszedł doskonałości, gdyby przez dobre kompozycye smaku do widowisk nabrał narod, a smak narodowy zachęcał piszących. Znayduią się aktualnie teraz pyłem w kącie szafy obsypane, dzieła drammatyczne, ktoreby narodowi y Autorom, gdyby wyszły na świat, sławę czyniły. Ma swoiey kompozycyi, zupełnie y z wierszu y z argumentu Tragedyą wygotowaną, *Vir bonarum artium amore & doctrina notus nobis* Jmć X. Stanisław Konarski. Tytułiey *Epaminondas*. Jest wytłumaczona Alzyra Voltera przez Jmć X. Orłowskiego. Wyłożył z wdziękiem Antyocha Kor

nele-

nelego Jmć P. Wisłouch Cześnik Brześciański; Komedye pełne szczypek soli Attyckiey Jmci X. Franciszka Bohomolca do słusznego pobudzaią nas żalu, że stan tego Autora w wielu okolicznościach wstrzymuie w nim talent y iest mu na przeszkodzie.

Pierwsza na Teatrum Polskim wyprawiona Komedya była kompozycyi Jmć Pana Bielawskiego. Chwycił szczęśliwie niektore charaktery, pełen iest ognia. Spodziewać się należy, że cwiczenie y pracowitość potrzebney mu doda regularności.

Przez ten krotki czas, co trwał widowisk Polskiey, łatwo było poznać, iakichbyśmy w krotce mogli byli dochować się Aktorow, tak dobremi upewniam, że zaden narod w pierwszych początkach otwarcia Teatru szczycić się nie może.

Aktorem, kto chce być dobrym, trzeba, żeby wszystkie swe momenta wydoskonaleniu się w tym kunszcie poświęcił. Natury się trzymać powinien, wpatrywać się w nią pilnie, y naśladować ią we wszystkim. Tę myśl tak obiaśniam, że należy czy Aktorowi czy Aktorce, tak się przemienić w osobę, ktorą reprezentu-

zentuie, tak zbliżać się do prawdy, tak przeiąć ton, gesta, ruszenia wiekowi iey, stanowi, okolicznościom w ktorych się na ow czas znayduie, poruszeniom, ktore czuie, przyzwoite, żeby Spektator omamiony, Aktora wcale zapomniał, a o osobie tylko udaney myślał. Nie dość na przykład, żeby prezentować starca, okulary dobyć, człeka w gniewie, do kija się porwać &c. y owszem te przydatki, ieżeli nie są miarkowane rozsądnie, ieżeli nie przypadaią do charakteru osoby prezentowaney, ciągną na dworowanie Jarmacznych Szarlatanow. W tym trzeba, żeby subtelność dotknięcia prowadziła Aktora y uczyła go, gdzie tych przysad zażyć może. Delikatne te cienie chcąc dostrzec trzeba pracy, wprawności y pilney nauki.

Łaianie y bicie się na Teatrum z sztuk regularnych wywołane wcale. Namiętności, uczucia, poruszenia wszystkie, w twarzy, w składzie ciała, w całey Aktora osobie wyrażone być powinny. Gerrik ow sławny Aktor Angielski, o ktorym wzmiankę czyniłem, przyiechawszy do Paryża, był zaproszony na obiad do Prewila wielkiey także reputacyi Aktora Paryskiego. Po obiedzie zmo-

zmowili ſię poyść na publiczną przechadzkę y piianemi ſię czynić: w owey weſołości pyta ſię Prewil Garrika a co czy dobrze? wyśmienicie odpowiada Garrik, ale y nogi ſwoie W. Pan upoy, bo co te to nadto ſą trzeźwe, chcąc mowić przez to, że na pijanego zbyt dobrze ſtąpał.

Ta hiſtoryika uczy każdego Aktora, co mu czynić należy. Chciałbym przy tym, żeby Aktorowie y Aktorki Polſkie applikowały ſię do ięzyka Francuſkiego y w nim czytały Kſiążki, do ich kunſztu ściągaiące ſię. Aktorkom bym radził wziąść do czaſu Tancmiſtrza, ktoryby ich uczył, iak z gracyą chodzić, trzymać ſię, obrocić na Scenie. Te przepiſy wzmiankowane zachowuiąc, [19] będzie mogła mieć Polſka ſwoią Kleron, ſwego Garryka, ktoż wie, może y ſwego Rościuſza, o ktorym Tulliuſz piſze: *quem populus Romanus meliorem virum quam hiſtrionem eſſe arbitratur, qui ita digniſſimus eſt Scena, propter artificium, ut digniſſimus ſit curia, propter abſtinentiam,* ktorego Lud Rzymſki mienił lepſzym ieſzcze człekiem iak Aktorem, ktory Scenę tak zdobił doſkonałością ſwey ſztuki, iakby zdobił Senat

(19) Hippolita Kleron ozdoba Sceny Tragiczney w Paryżu.

„ Senat Cnotą y wſtrzemieźliwością. *Cicero pro Roſc: Comoedo.*

Nie radziłbym tym, ktorzy piſania dla Teatrum, będą w ſobie czuli ſkłonność y talent, żeby cudzoziemſkie dzieła Dramatyczne całkowite tłumaczyli, bo obce charaktery wielości nie będąc znaiome dla niey ſmaczne być nie mogą, wolałbym, żeby plantę zatrzymawſzy, może y intrygę, wyprowadzali iak iednę tak drugą, przez oſoby zachowuiące kraiowe obyczaie.

Unioſło mnie pioro nad krotkość zamierzoną, nad to śmiele może w przeciągu tego Piſma zażyłem ſłow nowych, ale o nowey piſząc rzeczy y nieznaiomey prawie w naſzych ſtronach, trzeba było albo tworzyć ſłowa albo nie używanemi wyrażać ſię. Spodziewam ſię, że ta trudność przed łaſkawym Czytelnikiem wyexkuzować mnie potrafi, procz tego *hanc veniam damus petimuſque viciſſim.*

PANNA

PANNA
NA
WYDANIU
KOMEDYA
W DWOCH AKTACH.

OSOBY.

Jmć Pan PUŁKOWNIK STARUSZKIEWICZ

Jmć Pan ZALOTNICKI Towarzyſz Sieſtrzeniec Jmci Pana Staruſzkiewicza.

Jmć Pan SWAWIANSKI Kawaler bez urzędu.

Jmć Pan FIRCYK.

ANTAŁOWICZ ſłużący Jmći Pana Zalotnickiego.

WYDRWISZ ſłużący Jmci Pana Staruſzkiewicza.

Jmć Panna CIUTKA.

Jmć Panna JULIANNA PIĘKNICKA.

HELENKA, Zona Antałowicza.

SCENA w WARSZAWIE.

AKT

AKT I.

SCENA I.

ZALOTNICKI, ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

TO mieyſce nam ſkazano, ieżeli teraz żadney o niey poiąć wiadomości nie będę mogł, nie wiem co ſię ze mną ſtanie.

ANTAŁOWICZ.

Toż ſamo y ze mną . . . miey WMć Pan na to pamięć, żem człowiek żonaty, *uxorem duxi*, *non poſſum* ſzaſtać ſię, iak dawniey . . . ale proſzę mi powiedzieć, co to WMć Panu do głowy przypłyneło, ni z tego ni z owego porzucić Chorągiew, nie dawſzy mi nawet czaſu do opatrzenia ſię potrzebnemi rzeczami do podroży; kilka koſzul y to ieſzcze dziurawych, a oſobliwie w kołnierzu, y mondur wytarty cały ekwipaż WMć Pana -

ZALOTNICKI.

Ządliwie pragnąłem odiazdu moiego, y ſkoro Regimentarſkie otrzymałem pozwolenie,

każdy moment ſtał ſię wiekiem, pokim nie ſtanął na tym mieyſcu, w ktorym uwiadomiony ieſtem, że ſię znayduie, to młode ſliczne ſtworzenie.

ANTAŁOWICZ.

A do tego maiące ſto tyſięcy poſagu: mocne to ſą permowencye, przyznać ſię muſzę. Ale ponieważ podobało ſię W. Panu zdać ten interes na moie ſtaranie, widzi mi ſię, że mam prawo być uwiadomionym o naydrobnieyſzych okolicznościach miłości W. Pana, żebym mogł mu ſłużyć tym dokładniey.

ZALOTNICKI.

Z tego ſię nie wymawiam. Jakem ze ſzkoł wyſzedł, rok temu, moy Ociec, ktoremu ſyn nie tak miły iak pieniądze, niechciał mi y ſzeląga dać.

ANTAŁOWICZ.

Kubek, w kubek, tak y moy ze mną czynił.

ZALOTNICKI.

Na Stryiu moim wykłocił, że mi regeſtr uſtąpił, pod tym znakiem pod ktorym teraz zoſtaię; ale nim mi przyſzło wyiachać na Ukrainę, z kondyſcypułem wybiegłem w Rożańſkie do Jego tam Kolligacyi.

ANTAŁOWICZ.

Pewnie dla rozrywki?

ZALOTNICKI.

W krotkim czaſie poznałem ſię z tą śliczną

Oſobą

Osobą, ktorey myśl oddałem y serce. Ieno co ią byli Rodzice z Klasztoru odebrali, y przy tey wszystkiey wieyskiey y lat swoich niewinności, taką w każdym spoyrzeniu, ruszeniu pokazywała żywość, żem się zapalił do razu.

ANTAŁOWICZ.

Y ia tak byłem w leciech W. Pana, iak siarką; ale niech mi się godzi spytać, czy się W. Pan zaiął nimeś się dowiedział o posagu? czyli potym.

ZALOTNICKI.

Na honor przyrzekam żem słowa o posagu nie wiedział, iakem się rozkochał.

ANTAŁOWICZ.

Tak to kto zdrow y młody . . . ale daley ieno Mci Panie.

ZALOTNICKI.

Byłem w tym domu prezentowany pod imieniem Lubiewicza (bośmy się tak z przyiacielem umowili) lecz po trzech Niedzielach u Chorągwi stanąć musiałem.

ANTAŁOWICZ.

Wiem że rozżalone było rozstanie,

ZALOTNICKI.

W tym ie nawet momencie czuię . . . ślubowaliśmy sobie wzaiemny y wieczny statek; przyrzekłem, że się za naypierwszą okazyą do niey wrocę, y takem też uczynił; lecz dom iey znalazłem zamknięty, y tyleśmy się tylko

do-

dowiedzieć mogli, że ſię Panna z Ciotką razem przenioſła do miaſta, y że ſię gdzieś w tych tu ſtronach znayduią.

ANTAŁOWICZ.

Teraz cośmy ſtaneli na placu potyczki chciey W. Pan proponować plantę operacyi dalſzych.

ZALOTNICKI.

Wuy moy mięſzka w tey pobliżſzey ulicy, więc zaraz zemknąć muſzę, żeby mię nie poſtrzegli, ciebie nikt nie zna, nikt nie wie, że u mnie ſłużyſz, wypytuy ſię tedy w ſąſiedztwie, a ia na ciebie tu nie daleko czekać będę.

ANTAŁOWICZ.

Już ſię W. Pan nie turbuy, będę ia tu w okolicy patrolował, alem iey nazwiſka zapomniał. Jak ſię to ona wabi, iak Jmć Panna Julianna ...

ZALOTNICKI.

Pięknicka.

ANTAŁOWICZ.

Pięknicka, Dama młoda, urodziwa, y maiąca ſto tyſięcy poſagu ... ale Mci Panie.

ZALOTNICKI.

Coż takiego?

ANTAŁOWICZ.

Gdybyś W. Pan chciał ſobie przypomnieć żem miał żonę w tym mieście, ktorą z nienacka trochę porzuciłem ſześć mieſięcy temu, rozumiem że W. M. Pan będzieſz to miał za rzecz przyſtoyną, żebym ſię o nią cokolwiek

wypy-

wypytał; nie małą byłoby to dla mnie konſolacyą wiedzieć czyli ta nieboga niewiaſta żyie, albo z tego świata ſię na tamten przenioſła, lub też. . .

ZALOTNICKI.

Proſzę cię, dayże mi pokoy, każde zpóźnie› nie może być dla mnie ſrodze niepomyślne; iak nayprędzey wykonay moie życzenie.

ANTAŁOWICZ.

Opętane ſą te chłopcy młode. O niczyich potrzebach nie myślą tylko o ſwoich: iednak iednym ſtrzeleniem dwa ptaki ubić mogę. Wcale by mi dziwno nie było gdybym moią żonunię ſpotkał włoczącą ſię po ulicach (*wychodzi z domu Wydrwiſz y wzaiemnie ieden drugiemu ſię przypatruie*) ale ktoż to idzie? Ta twarz mi ieſt znaioma. Oho moy dawny znaiomy y kollega Jmć Pan Felician Wydrwiſz.

SCENA II.

ANTAŁOWICZ, WYDRWISZ.

WYDRWISZ.

Czołem, czołem dawno żeś tu kochany Antałowicz?

ANTAŁOWICZ.

Serdeczny przyiacielu (*całuią ſię*) coż ſię z tobą dzieie, zawſześ weſoł, zawſze nieoſzacowany, przy kim ſię bawiłeś, kogo ſobie odrwiwałeś od tego czaſu, iakeśmy razem hulali. Uczyń mi relacyą o wſzyſtkim.

WYDRWISZ.

Szaleniem ſię ſzybko uwiiał, gdzie naywefeley tam y ia. Wieſz kiedyśmy z ſobą pod wieczor nad Wiſłą puściznę bierali po żyiących, żem ieſzcze wyczeſywał grzywy y ogony w ſtayni owego ſtarca. Zprzykrzyło mi ſię to rzemioſło; po krotkiey nauce zacząłem ſzyniony y tupety retapować po Warſzawie. To mi ſię lepiey udało; potym przyſtałem za Kamerdynera do młodego Pana, to złoto w bryłach, taka ſłużba Dobrodzieju; nayprzod człek z Panem brat, a brat, potym przyiaciol wſzyſtko wſpolne. Pan figurował w ſukniach co dzień inſzych, wſzyſtkich *notandum* na kredyt branych, po obiadach, kawach, aſſamblach, balach, a ia w nocy w tychże ſamych nawet y koronkach, na Hotfockim, na Angielſkim, na Kanale, na Golubſkim &c. procz tego pracy mało albo nic. Było nas dwoch do Garderoby, a Pan zawſze ſię ſam ubierał y rozbierał. Laufer nigdy nie biegał przed nim, a brał na mieſiąc czerwonych złotych *præter propter* 8 procz darowizn. Co ſztuka, Oyciec mego Pana nie dawał mu iak 200 czerwonych złotych penſyi na rok, y ta go nie dochodziła regularnie, a mieliśmy Kamerdynera, Kamerlokaja, Laufra, Huzara, Kuchmiſtrza, Marſzałka, Koniuſzego, koni 16 albo 20; ale też taką miłość ſobie Pan ziednał, że co rano, przedpokoy iego był nabity ludźmi,

ktorzy wſzyſcy życzyli ſobie widzieć go, y rozmawiać ſię z nim. Jednak nigdy takiey affluencyi nie bywało, iak, ieżeli w Warſzawie to o Swiętym Janie, a ieżeli we Lwowie to o trzech Krolach. Byłbym ſię zawſze tam trzymał, gdyby nie to, żem ſię przemowił, z ſtarym ſługą Jegomościnym, ktory mnie zſzedł, iakem dobywał z worka Pańſkiego pożyczanym ſpoſobem ſe, ſe, nie inaczey, kilkunaſtu czerwonych złotych; ale go też Pan Bog za mnie ſkarał, bo go Pan w krotce potym odpędził, dla tego, że ſię ważył remonſtrować mu, że ſię w niwecz obraca, że pożyczać a nie wiedzieć zkąd oddać, ieſt to tak dobrze iak kraść. Z tamtąd wyſzedłſzy, ſłużyłem Krolowi Faraonowi przez mieſięcy kilka, chciałem dla lepſzego *entreé* Patent doſtać Officerſki, zachęcony przykładem wielu kollegow moich, ktorym ſię udało nie dawno kuttas wypuściwſzy z ręki, przypiąć go do ſzpady; lecz nie byłem tak ſzczęśliwy iak oni, ale uſpokoiłem ſię w tym bo mi ſię ſłużba do guſtu trafiła. Owoż maſz obraz życia mego od tego czaſu, iakeśmy ſię z ſobą rozſtali, ale ſłuchay Antałowicz.

ANTAŁOWICZ.

Cicho . . . ia tu ſię *incognito* znayduię.

WYDRWISZ.

Gdybyś nie był przemowił, zapewnie bym cię nie był poznał, bo zdaie mi ſię, żeś nie

tylko

tylko *incognito*, ale nawet y obdarto. Kogoż uſzczęśliwiaſz na ten rok uſługami ſwemi? zkąd ſię tu wziąłeś?

ANTAŁOWICZ.

Z Ukrainy: kurz obozowy, y dym z haydamackich ſamopałow nie zwykł ſukien naprawiać; ale z tobą ſerdeńko co ſię dzieie teraz? u kogo famułuieſz? czy w tym domu mieſzkaſz, z kądeś wyſzedł?

WYDRWISZ.

Nie tam mieſzkam, ale nayczęściey tam przebywam. Od dwoch mieſięcy koniuſzuię u Dziada, ktory ſługę przyſtoynego z tey przyczyny przyiął, y dla tego go dobrze ſtroi, że oſzalawſzy zakochał ſię.

ANTAŁOWICZ.

A Dobrodzieju to ieſt *falſus appetitus*, y powtorne dziecińſto; y ktoż tedy *objectum* ieſt iego miłości?

WYDRWISZ.

Panienka w ſzeſnaſtym roku.

ANTAŁOWICZ.

Mądrze bardzo.

WYDRWISZ.

Y tak ſię z nią cacka, iak gdyby mu ſię wąs dopiero ſypał, y kochaneczko, y moia Juluſiu.

ANTAŁOWICZ,

Jak, iak Juluſiu?

Wy-

WYDRWISZ.

Julianna iey imię.

ANTAŁOWICZ.

Czy nie Julianna Pięknicka?

WYDRWISZ.

Tak to ieſt.

ANTAŁOWICZ.

(*a parte*) Trzeba go tu na konfeſſaty wziąć... Oh ſłyſzałem o niey, dobrego ieſt urodzenia, y wiem że poſażna, a czy wſzyſtko iuż ułożono, czy iuż po zaręczynach?

WYDRWISZ.

Tak rozumiem, że nie wſzyſtko, zdaie mi ſię że dziewcze cierpieć go nie może, lecz Ciotka ſtara y roſtropna Panna, dała ſwoie zezwolenie, pod kondycyą iednak, żeby y Sieſtrzenica iey na to ſię zgodziła, iak ſię to ſkończy nie wiem; ale Mos Panie y ſam ia tu na ſwoie konto wdałem ſię w rzecz.

ANTAŁOWICZ.

Jak to kochanku, myśliſz o żonie?

WYDRWISZ.

Jeżeli mi ſię uda.

ANTAŁOWICZ.

Niechże wiem, kto ieſt ta Dama, o ktorey zamyślaſz?

WYDRWISZ.

Służy w tym tu domu; ieſt to Dama z wſzelkich miar zacna, ma iuż wprawdzie męża, ale

hulta-

hultaia, łotra wielkiego, ktory uciekł od niey, y gdzieś za pocztowego przyſtał. Chorągiew poſzła na Ukrainę, y to iey czyni nadzieię, że wkrotce odbierze wiadomość, że go ubito, nawet y teſtymonium że nie żyie, po ktore iuż piſała, o nię mało przyſpieſzy ſkutek moich zamyſłow.

ANTAŁOWICZ.

Oy Bracie oſtrożnie z tym, noſiłem ia to iarzmo przez lat dwie, y diabelnie mi od niego ſzyia oblazła.

WYDRWISZ.

Jeſzcze też to rzecz w robocie. No, muſzę ia do mego Pana, ktory z niecierpliwością czeka reſponſu na ten komis, w ktorym mnie do ſwoiey kochanki wyprawił, więc kochany Mci Panie Antałowicz byway mi zdrow y łaſkaw.

ANTAŁOWICZ.

Ja też mam ſwoie intereſſa. Jeżeli będzieſz miał kochaneczku godzinę czaſu wolnego, to mię znaydzieſz w ſklepiku nie daleko Zygmunta; Pomahay Bog, iak my to mawiamy na Ukrainie (*odchodzi Wydrwiſz ktorego prowadzi oczyma y potym mowi*) y tym ſpoſobem ieſteśmy tak grzeczni y tak nieſzczerzy, iak y ci co lepſi od nas; od poznania naſzego żyiemy z Wydrwiſzem, iak Panowie zwykli żyć z ſobą, nigdyśmy ſię nie mogli cierpieć, a zawſze ſię ściſkamy y całuiemy (*wychodzi Helenka poznaie ią y Lazy* (*) *czyni*

(*) *Lazy ſą to w Komedyi nieme y pocieſzne wyrażenia poruſzenia iakiegokolwiek*

czyni ſtrach y nieſpokoyności, y odwraca ſię od niey) tei azże poydę Pana ſzukać z torbą nowin pocieſznych.

SCENA III.

HELENKA, ANTAŁOWICZ.

HELENKA.

(*Laezy wpatrywania ſię y poznania czyni*)

A to on, on zapewne, gotowam przyſiąc że on; o milę bym go poznała, albo mnie nie widział, albo ſię czyni niewidzącym; bylem mogła złość moią wſtrzymać, to go chcę daley probować.

ANTAŁOWICZ.

Wſzyſtkie poty na mnie biią; drzę! o dla Boga idzie ku mnie.

HELENKA.

Proſzę W. Pana czy mogę mieć tę śmiałość...

ANTAŁOWICZ.

Ale Babko dayże mi pokoy, nie mam nic przy ſobie.

HELENKA.

Gdyby była łaſka W. Pana ſpoyrzeć w tę ſtronę.

ANTAŁOWICZ.

Warſzawa teraz ſię znowu napełniła żebrakami, zapewne ten oſtatni, ktoremu dałem iałmuznę, tę mi babę na kark zeſłał, idźże iuż ſobie z Bogiem babko, iużem ci mowił żem wſzyſtkę monetę wydał.

HELENKA.

(*bierze go za kark*) Ah iuż dłużey wytrzymać

nie

nie mogę; ah hultaiu, gdzieżeś śię to włoczył, czy z deſzczem ſpadłeś, a czy znaſz mnie teraz?

ANTAŁOWICZ.

Gwałtu, gwałtu, ſkradnie mnie.

HELENKA.

Wſzyſtko to nic nie pomoże, zaraz przyznay ſię do wſzyſtkiego, albo przez złość urażoney białogłowy przyſięgam, że ſąſiedztwo ſkupię, ciebie uduſzę, a potym pod wartę Marſzałkowſką oddam.

ANTAŁOWICZ.

A coż ſię to dzieie, wſzakże to moia ſercem nayukochańſza Heluſia, Chodź Zono y Dobrodzieyko moia, niech cię ściſnę niech cię do ſerca moiego przytulę; ach iakże ſą nadgrodzone wſzyſtkie hażardy, podſłuchy, forpoſty, armaty, ſamopały, przez ktore darłem ſię do naywiernieyſzey oblubienicy, naywiernieyſzego z oblubieńcow.

HELENKA.

Powariowany ieſt trochę, porzućże ten niezrozumiany ſpoſob mowienia, y powiedz mi łotrze czemuś mnie porzucił, y gdzie żeś ſię przez puł roku chował?

ANTAŁOWICZ.

Rzetelnie ci powiem, że miłość ſławy wkradła ſię raptownie w moie ſerce, y ſkuſiła mnie (może też y diabeł w tey poſtaci ktoż to wie) poiechałem tedy na Ukrainę laury zrywać, y rzucać ie pod twe nogi.

HELENKA.

A tym czaſem zoſtawiłeś mnie w nędzy, a prędzeybym ſię obeſzła bez laurow, iak bez chleba.

ANTAŁOWICZ.

Prawda że ciebie trochę z nienacka porzuciłem, y za pierwſzym ſtrzeleniem, comi uſłyſzał. zaczęło mnie ſumnienie ruſzać; byłem w kilku okazyach, ſtawiłem ſię gracko, z Pocztowego Pan mnie przerobił na ſługę, w głowie dobrze, tu niczego (*pokazuiąc na ſerce*) y teraz przyiechaliśmy z Panem razem, porzuciwſzy krwawe boie, na kochaniu zimę przepędzić, y czegoż chceſz?

HELENKA.

Nie rozum żebyś ſię mnie pozbył tym bałamuctwem, cożeś mi przywiozł?

ANTAŁOWICZ.

Sławę, y miłość nieporownaną.

HELENKA.

Oczy tobie wydrę.

ANTAŁOWICZ.

Pomału duſzo, albo ſię zaraz wynioſę.

HELENKA.

Pomału hultaiu, pomału, czym ſię ty potrafiſz wyexkuzowac żeś mnie tak zoſtawił na Boſkiey Opatrzności.

ANTAŁOWICZ.

No y coż, no y coż, pewnie ſię y ia bez niey obſzedł;

obſzedł; nie poymuię czego ta białogłowa odemnie chce.

HELENKA.

Do tey przyprowadzić mnie biedy, żem muſiała poyść w ſłużbę. (*płacze*)

ANTAŁOWICZ.

A ia twoy mąż Pan y Dobrodziey nieſłużęſz ia ha, no zgoda kochanko, zgoda; gdzież mieſzkaſz, czy dobre ſtrawne bierzeſz, czy wyſyłaią ciebie czaſem na ſprawuneczki? powiedz mi gdzie mogę mieć to ſzczęście, oddać ci moią czołobitność.

HELENKA.

Oto mieſzkam w tym domoſtwie (*pokazuiąc na dom z kąd Wydrwiſz wyſzedł.*)

ANTAŁOWICZ.

Jako, tam w tym domoſtwie?

HELENKA.

Tak ieſt w tym domoſtwie.

ANTAŁOWICZ.

Hayże, hay, dobra naſza; dobra naſza, wiedzie nam ſię wyśmienicie, y każda rzecz ſię do naſzego uſzczęśliwienia przyczynia. Gotuy ſię na niepoiętą radość. Moy Pan na zaboy ſię kocha w twoiey Pannie Juliannie, y ona w nim; wiem że ſię tu pewny bzdyś wdaie w rzecz do niey, y że Ciotka nie ieſt temu przeciwna, lecz ſkorośmy przybyli oblężonemu miaſtu na odſiecz, będzie ſię muſiał reyterować, *alias* kochanko,

chanko, możeſz bydź upewniona, że naſze ſzczęście iuż zrobione; moy Pan muſi ſię z twoią Panią ożenić, a ſtarca niech kaci wezmą.

HELENKA.

Oy, oy, oy co to ieſt, co to ieſt.

ANTAŁOWICZ.

Cicho, cicho wodę na naſze koło będziemy ciągnęli. Biegay do ſwoiey Pani, a ia ſkoczę do Pana: powiedz iey że Pan Lubiewicz, Lubiewicz rozumieſz pochwili będzie tu u niey, a ieżeli to uſłyſzawſzy nie podſkoczy ot tak wyſoko, to powiedz, żem ci ſłowa prawdy nie mowił, y że twoy Mąż nie ma rozumu za ſzeląg.

HELENKA.

Zdoprawdyć to nie złe ſą nowiny; nie dawno ia tu w ſłużbie zoſtaię, y do wſzyſtkich domowych taiemnic nie ieſtem przypuſzcona, ale niektore rzèczy ktoreś mi powiedział ſą prawdziwe; więc ieżeli twoy Pan przybędzie, a moia Pani iemu ſprzyia, to nam będzie łatwo ſtarzyznę w rog zapędzić.

ANTAŁOWICZ.

No, to tedy macham ia do Pana. .. ale, ale ſłuchayno Heluſiu, zapomniałem ciebie ſię ſpytać . . . a iakże ſię ma Jmć Pan Wydrwiſz?

HELENKA.

Jak to Jmć Pan Wydrwiſz? . . . coż to ty przez to rozumieſz?

ANTAŁOWICZ.

A coż ci ſię to ſtało moie dziecie, zmieſzałaś ſię trochę; oh fe fe kochanko wymawiay wyraźnie . . . kiedyż ſię ſpodzieważ odebrać teſtimonium z Ukrainy że mnie ubito.

HELENKA.

Zapewnie ſię diabłu zaprzedał, y czarować ſię nauczył, bo by inaczey wiedzieć tego nie mogł.

ANTAŁOWICZ.

A ktoż teraz łotrem? ktoż hultaiem? kto?

HELENKA.

Pomału duſzo, pomału, bo ſię zaraz wynioſę. (*wewnątrz wołaią*) Helenko, Helenko.

HELENKA.

Zaraz Mcia Dobrodzieyko. Jmość ſtara mnie woła, uciekay do Pana; a ia tu wſzyſtko gotować będę na iego przyięcie.

ANTAŁOWICZ.

A mamże teſtimonium przynieść z ſobą?

HELENKA.

No, no iużci byś ty na to zaſłużył.

S C E N A IV.

Jmć Panna CIOTKA, y HELENKA.

CIOTKA.

Z kimżeś to ty gadała Helenko?

HE-

HELENKA.

Jeſt to Brat moy Cioteczny rodzony Mcia Dobrodziko, iedzie z Lublina, y liſt mi przywiozł od Ciotki,

CIOTKA.

A moia ſieſtrzenica gdzie ieſt, czemużeś to od niey odeſzła?

HELENKA.

Kazała mi wyniść ... zawſze teraz taka zamyślona, prawdziwie nie poymuię, co ſię z nią dzieie od nieiakiego czaſu.

CIOTKA.

Nie dziw, że ſię zamyśla, maiąc w krotce ſtan odmienić, y to wzbudza w niey rozſtropną troſkliwość.

HELENKA.

Jakże, czy W.Panna Dobr; ieſteś tego zdania, że mąż ktoremu do ſiodmego krzyżyka nie daleko . . .

CIOTKA.

Ale dayże pokoy Helenko, upewnił mnie na honor onegday u kollacyi, że mu ſię dopiero ſkończył na S. Jan 58 rok.

HELENKA.

Oh iakiż to ſzalbierz Mcia Dobr: a do tego ſtary ſzalbierz, a ci naygorſi.

CIOTKA.

Wierzay mi, że wſzyſtko to iedno dla niey za ſtarego poyść Męża, czy za młodego, w ta-

kiey niewinney proſtocie będąc wychowaną, ieſtem pewna, że rozeznać nie potrafi czego by bardziey życzyła.

HELENKA.

Mcia Dobrodziko na to ſię nigdy ſpuſzczać nie trzeba: miałaś zapewne W. Panna Dobrodzinie trzeba: miałaś zapewne W. Panna Dobrodzika czas wycwiczyć ſię w niewinności, a iednakowo rozumiem, żebyś wiedziała kogo wybrać.

CIOTKA.

Możebym młodſzego wybrała, ale to ſzczegulnie z tey przyczyny, żebym miała nadzieię dłuższego z nim pożycia; ale Juluſia nie bierze rzeczy z taką reflexyą, dopiero iey na 16 rok idzie,

HELENKA.

Oh Mcia Dobrodziko miałamci y ia kiedyś ſześnaście lat, dobrze mnie ten wiek znaiomy; ale wracaiąc ſię do Jmć Panny Julianny, uważałam, że ani ieść chce, ani pić, ani ſpać, uſtawicznie wzdycha, płacze, lubi po mieſiącu chodzić, to ſą wſzyſtko znaki...

CIOTKA.

Prawda, że mnie te znaki wprawiaią w podziwienie; ale to nie może być Helenko: ty według ſiebie, każdego y ią ſądziſz, ona tego wſzyſtkiego nie umie, y nie zna.

HELENKA.

Hum, ... wſzyſtko mnie ſię zdaie, że iednakowo dobrze o tym wie, y bardzo to dobrze

brze zna, że ſą ludzie przyiemnieyſi na świecie, iak Jmć Pan Pułkownik Staruſzkiewicz.

CIOTKA.

Moiey Sieſtrzenicy ukontentowania nikt zapewnie tak ſzczerze nie pragnie, iak ia: niechcę żeby miała kiedy ſłuſzną przyczynę narzekania na mnie. Miałam iuż kazać intercyzę piſać; lecz ſię wſtrzymam ieſzcze, może że ſię zdarzy ſpoſobność poznania iakie ſą iey myśli.

HELENKA.

Ta dobroć W. Panny Dobrodziki naywiękſzych godna pochwał; otoży niebogą Jmć Panna Julianna idzie, wſzelkiego dołożę ſtarania, żebym mogła cokolwiek z niey wyczerpnąć, y donieść W. Pannie Dobrodzice za iey powrotem. (*Ciotka wychodzi*) Można mowić że ta naſza Jmć ieſt to cud w ſwoim gatunku: bo ani pyſzna, ani zła, ani obmowna, a iednakowo ma bliſko lat 60, y do tego Panną. Jakby to wiele Mężatek y Wdow mogło z niey przykład brać w Polſzcze.

SCENA V.

Jmć Panna JULIANNA, HELENKA,

JULIANNA.

O! iakże ieſt nieſzczęśliwa moia ſytuacya, to co utaione w mym ſercu leży, odkryć nikomu nie śmiem, a ieżeli nie odkryię, to ze wſzyſtkim

ſtkim zginełam. Hey, hey, Helenko, czy kazała iuż Jmć ſwoiego Plenipotenta zawołać?

HELENKA.

Czegoż to W. Panna wzdychaſz?

JULIANNA.

Ja zaś wzdycham, ia, . . . (*to mowiąc wzdycha*)

HELENKA.

Nigdy W. Panna wzdychania nie przeryway. Coś ſię tam dzieie w tym ſerduſzku? Gdybym ia była na mieyſcu W. Panny, wolałabym powierzyć ten ſekret wierney ſłudze, iak duſić go, y męczyć ſiebie.

JULIANNA.

Coż ci mam powiedzieć moia Helenko?

HELENKA.

W. Panna boiſz ſię podobno, żebym ſię nie wygadała, ale nie boy ſię W. Panna, mogę ſię y ia na co przydać.

JULIANNA.

Nie ieſt to w twoiey mocy to dla mnie uczynić, czego ſobie naybardziey życzę.

HELENKA.

Może że ſama przez ſię nie mam tey mocy, ale dopomoc potrafię. Naprzyklad, ieżelibyś W. Panna nie życzyła ſobie poyść za owego podeſzłego kawalera, ktory ieſt przez Jmć Pannę Ciotkę wybrany, łatwoby było podać iey ſpoſoby, przez ktore mogłaby zrzucić . . .

JULIANNA.

(*z wielką żywością*) Kogo? ſtarca ze ſchodow?

HELENKA.

Nie: zrzucić ſię z ſłowa danego, co na iedno wychodzi.

JULIANNA.

Prawda, że na iedno, byłebym ſię go mogła pozbyć; ale zdaie mi ſię, że ieſzcze nie czas dla mnie poyść zą mąż.

HELENKA.

To ieſt za niego, wſzak tak? bo podobno W. Panna Dobrodzieyka nie do ſtanu, ale do oſoby maſz awerſyą, y temu ſię nie dziwuię, no daley, iuż ſię W. Panna ze wſzyſtkiego wyſpowiaday.

JULIANNA.

To mnie ſię pytay, a ia tobie odpowiadać będę, bo nie mogę na ſobie przemodz, żebym ci ſama wſzyſtko powiadała.

HELENKA.

Niechże y tak będzie . . . naypierwey, proſzę Mcia Panno Julianno, chciey mi ſię zwierzyć, czy ieſt kto na świecie, do kogobyś więkſzą czuła ſkłonność iak do Jmci Pana Pułkownika Staruſzkiewicza?

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA.

A hey, hey co znaczy ?

JULIANNA.

Hey, hey znaczy że prawda.

HELENKA.

Bardzo dobrze; a ten ktoś, ieſt to zapewne młody y grzeczny Kawaler.

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA,

Y gdybyś W. Panna miała nadzieię, że wſpolne zamyſły ſkutek wziąść mogą, pewniebyś nie mowiła: że ieſzcze iey nie czas iść za mąż.

JULIANNA.

Hey, hey.

HELENKA,

No . . . kiedy ſię tyle powiedziało . . . oczy zamrużywſzy dopowiedzżę W. Panna iuż y reſztę, a prędko.

JULIANNA.

Ponieważ iuż tedy muſzę. . . (*wzdycha*) dopomagayże mi teraz moia Helenko.

HELENKA.

Jakże dawno, iakeś W. Panna nie miała wiadomości od ſwego Kawalera?

JULIANNA;

Zadney nie miałam, od tęgo czaſu, iak na Ukrainę poiechał.

HE-

HELENKA.

Jak to może być ?

JULIANNA.

Bałam ſię żeby naſza korreſpondencya nie wpadła w ręce Jmć Panny Ciotki, y tak nie pozwoliłam mu piſywać do ſiebie, ale miałam procz tego ieſzcze lepſzą racyą.

HELENKA.

Proſzę mi ią powiedzieć,

JULIANNA.

Oto, ſzło mi o rzęcz; piſuiąc do niego y obiecuiąc mu, że nikogo nie będę kochała, iak iego iednego, gdyby ſię inaczey były rzęczy obrociły, mogłby mnię był nazwać nieſtateczną y Kokietką.

HELENKA.

(*a parte*) Jakież to przezorne niewiniątko) a czy odmieniłaś ſię W. Panna w ſamey rzeczy?

JULIANNA.

Prawdziwiem ſię nie odmieniła, y z nich wſzyſtkich iego naybardziey kocham.

HELENKA.

Jakże to z nich wſzyſtkich, albo ich ieſt więcey?

JULIANNA.

Proſzę ciebie nie pytay mnie ſię.

HELENKA.

Oh ieżeli W. Panna częściami ſię tylko zwierzać będzieſz, to też ſpodziewać ſię nie możeſz...

JULI-

JULIANNA.

No, no iużci wszystko powiem . . . po naszym rozstaniu się z nim, straszna mnie melancholia ogarneła, y tak tedy żebym miała się czym rozerwać, pozwoliłam dwom drugim Kawalerom konkurrencye zacząć. ale to tylko do iego powrotu.

HELENKA.

Wcale nie zle, y przemysł nad lata, ale ktoż oni są?

JULIANNA.

Jeden z nich iest to Jmć Pan Fircyk, a teraz że się po Franeusku przebrał, y był za Granicą, zowie się *Monsieur le Cômte Fircyk*, kawaler srodze ruchawy, nie dawno z cudzych krajow powrocił, wypiżmowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyprostowany; po Polsku wstydzi się mowić, a po Francusku nie nauczył się, iednak mu gęba nie ustaie. Poznaniem krajow, obyczajow, rządu, ciekawości nie zaprzątał się nigdzie, ale Perukarzow, Traktyerow, Kupcow, Rzemieśnikow w każdym mieście zna doskonale, y od nich leszcze lepiey iest znanym, bo wszędzie zostawił długow kupę; nauczył się, iaki kwiatek, iaka wstążka, naylepiey do twarzy Damom, czy ręce nam bardziey od otrębow, iak od migdałow pierzchną, y innych wiele rzeczy rowney ważności. Ustawicznie o swoiey odwadze gada, o doskonałości w fektowaniu,

niu, y poiedynkach, ktore odprawił w Paryżu. Zawſze mi w kompanii wyrywa wachlarz y nim ſię bawi, a kiedy go chcę odebrać, to ſię broni, y mowi mi, *ſi donc Madmoiſelle*, *ſi donc*, widzę że ieſzcze W. Panna Dobrodzika nie znaſz tego chłopczyka co ieſt *mon Maitre*, a zowie ſię *l'amour*. Rozumie że ſię ſrodze mam do niego, ale ſię myli.

HELENKA.

To wcale naymilſze ſtworzenie; a drugi kto?

JULIANNA.

Drugi ieſt to Jmć Pan Swawiańſki; bawił ſię w Paleſtrze przez czas doſyć długi w Lublinie y w Piotrkowie, gdzie mu Pacientki wyperſwadowały, że ieſt ładny, nieoſzacowany do kompanii, y naymileyſzy w żartach; przy tey ſkłonności ktorą ma, dobrze o ſobie rozumieć, łatwo temu uwierzył, przywłaſzczył ſobie tedy w chodzeniu, w ruſzeniu każdym, w mowieniu, poważno śmieſzne miny, czyni ſię ſrodze delikatnym, ieſt wſzyſtek w konceptach, kataru ſię boi extra, na koniu nie ieździ, bo to dobrze dla tych, ktorzy maią zdrowie na zbyciu, a nie maią za co poiazdu trzymać; taniec co gdzie w przed-pokoiu uſłyſzy, zarzępoli na ſkrzypcach, y powiada że go w punkcie ſkomponował, dla tey Damy przy ktorey ſię znayduie. Kiedy ſtanie w pierwſzey parze (a w drugą by nigdy nie poſzedł) głośno woła żeby mu fawo-

ryta

ryta zagrać. Przytym, mieni ſię być bardzo walecznym, ale rozumie żeby nikt nie miał tey śmiałości zaczepić go: ſłowem ieſt to w ſwoim gatunku człeczek arcypocieſzny.

HELENKA.

A gdyby w tym razie ten, co mu W. Panna prawdziwie ſprzyiaſz przyiechał?

JULIANNA.

Wcalębym o drugich dwoch nie dbała.

HELENKA.

Jakże ſię on zowie?

JULIANNA.

Jego nazwiſko zaczyna ſię na L. a kończy ſię na Z.

HELENKA.

To zapewne Lubiewicz.

JULIANNA.

Helenko ia ſię ciebie boię, ty tego bez czarow nie mogłaś zgadnąć.

HELENKA.

Prawda y wrożyć nawet umiem, day mi W. Panna rękę; ten Kawaler, ktory ieſt od W. Panny kochanym, będzie ſię u niey znaydował dziś po obiedzie, przyiechał wczoray z Ukrainy, y z niecierpliwością czeka na ten moment w ktorym ſię będzie mogł widzieć z W. Panną Dobr:

JULIANNA.

Nie żartuy Helenko, powiedz mi czy przyiechał?

HE-

HELENKA.

Nie wytrzymuiąc tedy dłużey W. Panny Dob: powiem iey że służący wiernego iey amanta przez osobliwsze losow zrządzenie, iest moim Małżonkiem, dopieruteńko był u mnie, y powiadał mi o przybyciu y nięcierpliwości swego Pana.

JULIANNA.

Oh moia Helenko, iakże ia kontenta! iakaż to radość dla mnie! powiedzże, czy przyiechał aktualnie? iakaż ia nieszczęśliwa, czemuż ia nie włożyła mego saku rożowego?

HELENKA.

Upewniam W. Pannę, żeś bardzo do twarzy ubrana.

JULIANNA.

Czy zdoprawdy moia kochaneczko? Nagotuyże mi ten kornecik nowy, com go kupiła u Hurtychowy onegday, y koloretkę inszą mi dasz.

HELENKA.

Podź W. Panna pierwey na obiad, a potym o tym wszystkim pomyślemy.

JULIANNA.

Na obiad, daremnie siądę do stołu, bo wiem że nic nie będę mogła w gębę wziąść, w takim iuż iestem pomieszaniu . . . muszę pobiedz y przeyrzeć się w zwierciedle.

HELENKA.

Co to, to wcale nie zmyślona ale ſzczera ſkłonność.

AKT II.

SCENA I.

Jmć Pan ZALOTNICKI, JULIANNA, ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

NAd ſpodziewanie ſądzę ſię być ſzczęśliwym, żem ſtanął w tak krytycznym dla mnie momencie, y że W. Pannę Dobrodz: znayduię ſtateczną, w danych mi przyrzeczeniach.

JULIANNA.

Nic mię nigdy nie potrafi odmienić, y bylem była pewna, że affekt W.M.Pana dla mnie ieſt trwały...

ANTAŁOWICZ.

Mcia Dobrodzieyko, ręczę za niego, ma moy przykład y moie nauki.

(*wpada Helenka ktorey do tąd nie było*)

HELENKA.

Wſzyſtko nam ſię pomyślnie wiedzie; miałam

łam dopiero powtorną rozmowę z Jmością, y takem ią zkonwinkowała, że wſzyſtkie zaczęte piſma kazała ſwemu Plenipotentowi zedrzeć, przedſięwzieła nie przymuſzać Jmć Pannę Juliannę, pozwoliła nam nawet, ſtarcowi iak ſię ziawi do nas, ze wſzyſtkim ſłużbę wypowiedzieć.

JNLIaNNA.

Co minuta ſpodziewam ſię go, więc chciey W. Pan mieć moment cierpliwości y poczekać w tym tu pokoiu, poki ſię nie pozbędę nudney iego wizyty, niech y Antałowicz poydzie za W. Panem.

ZALOTNICKI.

Pełnić rozkazy W. Panny Dobrodzieyki ieſtem gotow.

JULIANNA.

Nie przykrz ſobie W. Pan.

ZALOTNICKI.

Już nic przykrego nie znam, przy takiey nadziei, iaka ſię dla mnie otwiera teraz. (*Wychodzą Zalotnicki y Antałowicz Helenka ich wyprowadza.*)

JULIANNA.

Straſznie ſię bałam, żeby tu nieſpodzianie tamci dway Kawalerowie nie wpadli, niewiem coby ſię było ſtało, czuię, że moie przywiązanie do Lubiewicza co raz bardziey ſię wzmaga, y choć mi ulegaią podchlebnie we wſzyſtkim obydwa ci Ichmość, iędnak iuż ich cierpieć nie mogę; o tylo rzeczach mam razem do myśle-

myślenia, że aż mi się w głowie przewraca ... ale coż pocznę z temi dwiema konkurrentami, chciałabym grzecznie z niemi się rozstać ... gdybym ich naprzykład, skłociła ... wyśmieniity to koncept: bo ieżeli skłociwszy ich nie będą chcieli po kawalersku kłotnie zakończyć, (iak mam swoie przyczyny, rozumieć że się tak stanie) to powiem że z tchorzami niechcę mieć do czynienia, y wykurzę ich z tąd; ieżeli zaś przyidzie do poiedynku, a ieden z nich zginie, to drugiemu albo łeb urwą, albo będzie musiał uciekać, y tym sposobem gładko się ich obydwoch pozbędę ... więc tego proiektu będę się trzymała, bo w samey rzeczy bardzo iest dobrze ułożony. (*wraca się Helenka*) A co Helenko czy ulokowałaś iuż Lubiewicza y sługę iego.

HELENKA.

Już Mcia Dobrodzieyko.

JULIANNA.

Bardzo dobrze, ale czy obmyśliłaś im przecie iaką zabawkę?

HELENKA.

Obmyśliłam; dałam Jmci Panu Lubiewiczowi starą rękawiczkę W. Panny Dobrod: żeby miał nad czym wzdychać, a memu Mężowi spory kawał placka z rozynkami.

JULIANNA.

Ale Helenko ieżeli ktory z tamtych dwoch przybędzie. gdzie go podzieiemy?

HELENKA.

Jeżeli Pan Fircyk uprzedzi ſwego Rywała, to go zamkniemy w Imościnym Alkierzyku. Muſiał ſię zapewne nauczyć w Paryżu ſmażyć, bo ieżeli y tego nie umie, pocoż tam ieździł, to będzie ſłoiki z konfektami rewidował, y może nam dobrą radę dać.

JULIANNA.

Jak ieden z nich przyidzie, to podź y czatuy na drugiego; ſkoro ſię pokaże, wpaday z przeſtrogą że Ieymć idzie; będziemy mieli pretext pierwſzego zamknąć, do poki go nie będziemy potrzebowali.

HELENKA.

Możeſz W.Panna na mnie ſię ſpuścić, otoż ieden z nich.

SCENA II.

FIRCYK, JULIANNA.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam Mci Panie Fircyk.

FIRCYK.

Padam do nog, do nog upadam W.M.Panny Dobrodziki, ſpodziewam ſię że nie deranżuię moiey Pani. Byłbym tu dawniey ſtanął kurę robić, iak moia powinność każe, gdyby nie oh...iakże to mowić po Polſku, iakże ſię to zowie, to co ſię trafia, to co ſię trafia, *un accident.*

JULIANNA.

Przypadek, trafunek.

FIRCYK.

Ale, ale, gdyby nieprzypadek, trafunek, ktory mnie tak zmięſzał, żem muſiał ſię wrocić do domu, y na cukrze wziąść kilka kropel *en Adonis*.

HELENKA.

W ſamey rzeczy W. Pan coś mizernie wyglądaſz.

JULIANNA.

Idźże Helenko pilnuy tego, com ci kazała.

HELENKA.

Idę Mościa Dobrodziko.

JULIANNA.

Kazałam iey pilnować, żeby nas moia Ciotka nie zeſzła.

FIRCYK.

W. Panny Dobrodziki przezorność rowna ſię z iey pięknością, y aſſiduię że przez cały czas bytności moiey w Francyi, nawet, *dans le Fobur de S. Honoré* nie znalazłem Damy, ktora mogłaby być komparowana *avec vous*.

JULIANNA.

Jużem wcale zwątpiła, że mieć będę to ukontentowanie widzieć W. Pana dziſiay u ſiebie, chcieyże mi W. Pan powiedzieć iaki to W. Pan miałeś przypadek, y co to W. Panu w rękę, nieſpokoyną mię to czyni.

FIR-

FIRCYK.

W. Panna Dobrodzika widzę maſz *bon coeur*, zrękolliguię ſię trocha, y uczynię o wſzyſtkim relacyą, . . . ale nim zacznę, pozwoliſz mi W. Panna Dobrodzika prezentować ſobie słoiczek pomady do uſt, moiey roboty, ktorey recepta ieſt mi dana przez pewną *Ducheſſe*, y ieſt *fort innocent*, wchodzi w to rożanna wodka, migdałowy oleiek, y woſk biały, y ieſzcze niektore *petites choſes*.

JULIANNA.

Wielce W- Panu ieſtem obligowana. Prawdziwie znać żeś nie daremnie czas ſwoy trawił w podrożach, y żeś ſię do pożytecznych rzeczy applikował. Długożeś W. Pan bawił za granicą.

FIRCYK.

Mcia Dobrodziko bawiłem ſię ieden rok w Włoſzech, ieden w Niemczech, a cztery lata w Francyi.

JULIANNA.

Cztery lata, czy może?

FIRCYK.

Pewnie ſię W. Panna dziwuieſz że w tak krotkim czaſie przeiąłem maniery y mowę tego kraiu.

JULIANNA.

Y owſzem wybaczyſz mi W. Pan moią rzetelność, ale przyznaię ſię, że ſądząc po iego

wymawianiu ięzyka Francuſkiego nie rozumiałabym, żeś nad mieſiąc w Paryżu bawił.

FIRCYK.

Je entends, & comprends tous, ale ieżeli mam trochę akcentu, to zapewne z tąd pochodzi, że mam zwyczay w cudzych kraiach nay-więcey trzymać z memi Ziomkami kompanie, a w ſwoim kraiu z nikim nie żyię iak z Cudzoziemcami, y mam w tym ułożeniu prywatne ſwoie racye.

JULIANNA.

Ktore nie wątpię, że muſzą bydź tym ważnieyſze, im z pierwſzego weyrzenia zdaią ſię być zdrowemu rozumowi przeciwne, ale ow przypadek W. Pana?

FIRCYK.

Co ſię tycze mego przypadku, y przyczyny dla ktorey moia ręka tak ieſt zapakowana; ſpodziewam ſię że W. Panna Dobrodzika exkuzować będzieſz, żę ſię tak prezentuię przed nią, y zapewne znaiąc ſię na iey reſpekcie, nigdybym ſię nie ważył *de faire ma reverence*, z ręką tak *enmalotee* gdybym mogł to znieść na ſobie, żebym iey piękney twarzy dziſiay nie oglądał.

JULIANNA.

Ubolewam nad każdym nieſzczęściem W. Pana.

FIRCYK.

Vous êtes tres bon Mademoiſelle. Moia Do-

brodziko tak ſię rzecz ſtała. Trzeba żebyś W. Panna Dobrodzika wiedziała, że mam niezwyciężoną awerſyą do owych wąſow, teraz rozumiem że przez preſſentyment tego co mi ſię ſtało. Szedłem tedy z obiadu, deſzczek zaczął kropić, byłem *ſzapo ba, alias* z kapeluſzem pod pachą; miałem wniść w Trębacką ulicę, y zatrzymałem ſię nad rynſztokiem, medytując, czyli go mam przeſkoczyć, czyli też obeyść, a to żebym nie zbryzgał moie pończochy białe iedwabne: w tym nadbiegł na koniu iakiś Wąſacz ktory wyieżdżał z ulicy, y żem mu ſtał na drodze, rzekł: umkniyże mi ſię moia lalko, wpadłem w paſſyą y nie ruſzyłem ſię z mieyſca, tak on znowu, no, daleyże hop lalko; iużem nie mogł wytrzymać, y powiedziałem mu, *Monſieur* nie bądźże W. Pan głupim; *ſurquoi* Mcia Dobrodziko dobywſzy z podpachy *le* kańczuk, tak mnie wyciął po ręku, że mi zaraz nabiegła, y uſkakuiąc obie pończochy zkrotowałem w niwecz. Byłbym go zabił na mieyſcu, ale miałem tylko przy boku porcellanową ſzpadkę w ſzagrynowych zielonych pochwach, y procz tego ſporym kłóſem tę mi impoliteſſę zrobiwſzy umknął.

JULIANNA.

(*a parte*) Ledwo ſię mogę od śmiechu wſtrzymać; ale prawdziwie rozumiem, że W. Pan muſiſz wiele cierpieć, chcieyże W. Pan uſiąść.

FIR-

FIRCYK.

O nic to Mcia Dobrodziko, dziś na noc wezmę Olbrotu w harbacie, y wypocę ſię, to mi zapewne pomoże.

JULIANNA.

Ta prezerwatywa, że ſwoy ſkutek uczyni, mam wſzelką nadzieię, ale użaliwſzy ſię nad tym przypadkiem, niech mi ſię godzi, ſkarzyć ſię W. Panu, na ſamego W. Pana. Poſtrzegam, że od nieiakiego czaſu nie z taką iak dawniey pilnością uczęſzczaſz w domu naſzym, podobno nie iedna Dama ſidła ſtawia na tak grzecznego Kawalera.

FIRCYK.

Widzę, że nie ieſtem ieſzcze dobrze znaiomy W. Pannie Dobrodzice: y lubo to prawda, że miałby człek do czynienia, gdyby chciał wſzędzie ſię znaydować, gdzie go pragną, iednak ieſtem *conſtant*, *un fois amant*, *toujours amant*, *un fois ami*, *toujours ami*, y ieżeli minął ktory dzień z ſerca mego żalém; żem nie był u W. Panny Dobrodziki, to pewnie nie przeſtępne do tego miałem przeſzkody. Nie inne ſą myśli moie, iak te, żebyś mnie W. Panna Dobrodzika darem ſwey ręki uſzczęśliwiła, a ia w nadgrodę, wſzelkie iey pełnił życzenia.

JULIANNA.

Zadnemu Kawalerowi nie zbywa na pięknych ſłowach.

FIR-

FIRCYK.

Nie słowa to będą, nie, Mcia Dobrodziko; nie słowa, będzieſz W. Panna Dobrodzika w rozkoszy pędziła godziny ſwoie, wolna od ſtarań domowych, ia wszyſtko biorę na ſiebie, ią, ia będę kitayki wybierał, po Kupcach ieździł, cukier y kawę pod kluczem trzymał, mamki y niańki przyimował, y odſyłał, a W. Panny Dobrodziki cała robota będzie, w łożku leżeć do dwunaſtey, ieść, pić, y Panny łaiać; a te domowe plugawe rachunki, dyſpozycye goſpodarſkie, to miarkowanie expenſy z perceptą, to na ſwego Kamerdynera Francuza, albo na lada kogo zdam.

JULIANNA.

Prawdziwie ſzczęśliwego życia obraz ſtawiaſz mi W. Pan przed oczy, ale gdybym była przeznaczona, poyść za W. Pana, a W. Pan nie pozwolił ſobie uiąć fatygi, to przynaymniey niechciałabym tego nieboraka Kamerdynera Francuza widzieć tak obciążonego.

SCENA III.

(*wpada* HELENKA.)

HELENKA.

Mcia Dobrodziko Imć Imć idzie.

FIRCYK.

Coż to ſię ſtało? coż to ſię ſtało?

JULIANNA.

Helenko zmiłuy ſię ſchoway Imć Pana Fircyka bo inaczey tośmy przepadli.

FIRCYK.

Proſzę przynaymniey tak mnie ſchować, żebym ſukien nie zwalał.

JULIANNA.

Oto go w Alkierzu zamkniy.

FIRCYK.

A to może wilgotne mieyſce, y podłogi nie maſz, z tego pewna fluxia.

JULIANNA.

No ſpieſz ſię W. Pan daley, daley (*wypycha go Helenka do Alkierza*) Może teraz pokazać ſię y drugi, kiedy mu ſię będzie podobało, nie dbałabym choćby ich y dwadzieścia przyſzło, byle ieden po drugim.

SCENA IV.

(*Wchodzi* HELENKA.)

JULIANNA.

Czy zdoprawdy ſzła moia Ciotka?

HELENKA.

Nie Mcia Dobrodziko: Imć Pan Swawiańſki idzie, tak przynaymniey ſupponuię choć go nie znam miarkuiąc z tego iak poważne bierze kroki, wraz tu będzie... a z nim co zrobiemy?

JULIANNA.

Daypokoy ia ſię zawſze mego projektu trzymam, ſpuścić ich trzeba, bądź mi tylko na pomocy, a upewniam ciebie, że będziemy mieli ſto pociech.

HELENKA.

St, St, owoż y ieſt.

SCENA V.

Jmć Pan SWAWIANSKI, JULIANNA, HELENKA.

SWAWIANSKI.

Spieſzę ucałować rączęta W. M. Panny Dobrodziki.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam W. Panu.

SWAWIANSKI.

Czy wybaczy Pani, że ſtanąłem tak nierychło przy nożętach iey.

JULIANNA.

Choć nie rada, wybaczyć muſzę, maiąc wzgląd na liczność intereſſow, ktoremi ieſteś W. Pan zawſze obciążony.

SWAWIANSKI.

Y dla ktorych prawdziwie naypilnieyſzemu ze wſzyſtkich dla mnie dogodzić nigdy nie mogę tyle, ilebym ſobie życzył, y teraz ledwom ſię wyrwał. Powrociwſzy wczoray z Marymontu,

cu, poźno ieſzcze w noc expedyowałem ſztafetę, na dzień ſpałem nadgradzaiąc czas bez ſnu ſtrawiony, wſtałem koło dwunaſtey, obiadek zgotował mi kucharz, co go wziąłem na probę, kazałem zaprząc karetę, ieno co mam ſiadać, aż tu wchodzi pewny moy przyiaciel, y chce mnie koniecznie, koniecznie zabrać z ſobą, y iedźże iakeś nieoſzacowany, bo nam kompanią zepſuieſz, exkuzowałem ſię iak mogłem na reſzcie mowię, ale kochany Wojewodo, dayże mi pokoy, wieſz, że moie momenta ſą rozporządzone, y tak dał ſobie przecie wyperſwadować, a ia co tchu do poiazdu. Ale po taneczku wczorayſzym nie znać wiele fatygi na moiey Pani, oczęta zawſze piękne, kradną ſerca.

JULIANNA.

Grzeczność goſpodarza y guſt tey ochoty mnożył ukontentowanie tey kompanii.

SWAWIANSKI.

Wybaczyſz W. Panna Dobrodzika ieżeli to nie było ze wſzyſtkim iak by mogło bydź, ale moie Państwo muſicie przyiąć intencyą za ſkutek. To przyznać muſzę, że mam ludzi doſyć ſprawnych; mieliście kolacyikę iaka mogła bydź na prędce, winko zielone, ſkrzypeczki, y żadney ſubjekcyi.

JULIANNA.

Prawdziwie wſzyſtkiego było doſyć, nawet y chęci do bawienia ſię.

SWA-

SWAWIANSKI.

Prawda że wſzyſcy byli w humorze, ale y to prawda, że gdzie ſię ten naſz kochany Staroſta y Sioſtra iego znayduie, to tam milion rozrywek, nieprzepłaceni ſą. Co też oni w tym mazurku *en quatre* nie wyrabiali, doſyć żem ſię dawno tak nie uśmiał. Sam tańcować nie mogłem, czegom ſerdecznie żałował, bo onegday ſiedząc przy drzwiach na pewney radzie, tak mi w kark nawiało, że obrocić ſię ledwo mogę, ... ale Mcia Dobrodziko poſtrzegam, że mogę lepiey zażyć tak drogich momentow, iak prowadząc dyſkurs o rzeczach mniey intereſſuiących. Text każdy moiey z W.M. Panną Dobrodziką rozmowy, ieſt to przywiązanie ſtałe, nie odmienne, ktore iey w ſercu moim poświęciłem, iakaż mnie nadgroda czeka? iakie nadzieie?

JULIANNA.

Wiedzieć iak ſzacować W. Pana moia ieſt rzecz, otwierać nadzieie, naznaczać nadgrody do tey należy oſoby, pod ktorey władzę krew mnie y opieka oddała.

SWAWIANSKI.

Wymowiłaś W. Panna Dobrodzika dekret ſzczęścia moiego. Ciotulka zna ſię na ludziach, ma rozum, ma rozſądek, ſłyſzała też może, co ludzie gadaią, więc w tym momencie wdzięczność bierze z miłością ſerce moie w podział, y ſkutek dla mnie nie wątpliwy.

HELENKA.

Jeżeli W Pan ſzczerze przyznaieſz naſzey Imci te wſzyſtkie własności, ktore wzmiankował dopiero, a maſz nadzieię, to przyznać trzeba żeś ſkory do nadziei.

SWAWIANSKI.

Ta panienka widzę trzpiotek, wątpię, żeby ſię długo utrzymała w domu naſzym.

JULIANNA.

Dla czegoż? y owſzem zdaie mi ſię, że ſzczerość w każdym ſtanie warta ſzacunku.

SWAWIANSKI.

Co ſzczerość to pewnie warta ſzacunku a ſzczebietliwość nagany, ale miiam to; iakże oporem ſuwać ſię będą te momenta, po ktorych (*tu Panna Julianna zdeymuie rękawiczkę chcąc w ſtroiu ſwym co poprawić*) naſtąpi dopiero ow fortunny moment, kiedy Julusia y ſiebie y mnie ſzczęśliwym uczyni; dayże mi ten pierścionezek na nie zabud moia Panienko, dayże *mon coeur*.

JULIANNA

Widzę, żeś W. Pan nie tylko do nadziei, ale y do poufałości porywczy, proſzę ſię utemperować, iak w iedney, tak w drugiey, bo oprocz tego, że intencye Ciotki moiey nie ſą mi wiadome, rozumiem że y inſze znaleść ſię mogą zawady; ieſt kawalerow kilku, ktorzy iednakowe z W. Panem maią intencye.

SWAWIANSKI.

Jednakowe, być to może, ale podobno też

ta szczegulna iednakowość, między nami się znaydzie: y ktoż są ci waleczni Rycerze?

JULIANNA.

Znaiomi są podobno W. Panu, wielu innych nie wyliczaiąc, Imć Pan Damoński, a nayna- tarczywszy z nich Imć Pan Fircyk.

SWAWIANSKI.

Ha, ha, nie lękam się z nikim wchodzić w paragon, ale przyznać muszę, że wcale niespo- dzianie znayduię się w tym samym Regestrze z Imć Panem Fircykiem.

JULIANNA.

Czemuż to? a mnieby się widziało, że się znay- duią w W. Panach pewne rzeczy, dla ktorych po- winniścieby wcale mieć się ku sobie.

HELENKA.

Co to, to prawda, co to, to prawda: mnie się tak zdaie, że Imć Pan Fircyk iest to W. Pan Do- brodziey na złą Francuszczyznę przetłomaczony.

SWAWIANSKI.

Chcieyże W. Panna Dobrodzika zakazać tey dziewczynie tey rozwiązłey poufałości z tym, ktory nie bawiąc być może iey Panem, a co z reszty, iest to znak nierozsądku, chcieć mnie komparować z pstrogłowcem, ktory ani w tey admissyi nie iest u Panow, ani też (gdybym się lubił chwalić) tym się szczycić nie może, czym ia: bo Mcia Dobrodziko na publikach mnie wszędzie znaią, y kochaią, y tam bywam wzy-

wany,

wany, zkąd mnie wychodzącego ordery nie ordery widzą z zazdrością, y diabelnie ich to w nos biie.

HELENKA.

Oſobliwie, ieżeliś W. Pan po drodze w co wſtąpił.

JULIANNA.

Ale Helenko dayże pokoy....

SWAWIANSKI.

Y wcale nie rozumiem, żeby Imć Pan Fircyk z całą rodziną Fircykow chciał y mogł walczyć ze mną, bo nie ieſtem burdą Mcia Dobrodziko, nie ieſtem burdą, ale ....

JULIANNA.

Ale co?

SWAWIANSKI.

Ale ſpotkanie naſze mogło by być nie śmieſzne dla Jegomości.

JULIANNA.

Co ma być poźniey, niech będzie prędzey, on tu ſiedzi zamknięty w tym Alkierzyku.

SWAWIANSKI.

Niech ſię ſtrzeże, ieżeli fryzury chce ſzanować, gdybym go ſpotkał, mogłbym nieoſtrożnie puder zpędzić z tych lokow. Już to Imć chce ſię zrownać z ludźmi, ktorych reputacya ieſt uſtanowiona, dla tego że po Francuſku mowi.

JULIANNA.

Jeżeli ſię W. Pan tylko o to na niego gniewaſz, to możeſz mu darować urazę.

SWAWIANSKI.

Wybacz W. Panna Dobrodzika, ieżelim trochę żywo mowił, y nie chciey się lękać.

JULIANNA.

Y owszem wcale iestem spokoyną.

SWAWIANSKI.

Upewniam że Jegomości wnet uspokoię.

JULIANNA.

Im prędzey tym lepiey.

HELENKA.

Poydę po niego zaraz.

SWAWIANSKI.

(*zatrzymuiąc Helenkę*) Wstrzymay się trochę, czy zapewnie zamknięty iest w tym Alkierzu? w okrutney iestem passyi. y zapewne straszną bym tu historyą z nim zrobił, ktoraby była, wcale przeciwko winnemu W. Panny Dobrodziki respektowi, więc wyidę y będę go na ulicy czekał, tam się z nim spotkam po kawalersku, procz tego dla iego krewnych, mam pewne względy, nie chciałbym żeby można mowić, żem go zdradziecko zażył.

JULIANNA.

Nie, proszę W. Pana niech się na to patrzę, widzieć W. Pana woiuiącego o mnie, będzie to widokiem przyiemnym: prawdziwie nie puszczę W. Pana.

HELENKA.

Ja idę po Imci Pana Fircyka.

JULIANNA.

Staw mu ſię W. Pan śmiało, obowiążeſz mię ſobie tym bardziey.

SWAWIANSKI.

(*a parte*) Dziękuię za takie obowiązki, iakimby to ſpoſobem z tąd ſię wydrwić.

JULIANNA.

Otoż go W. Pan maſz, ſkarz go W. Pan za niepomiarkowaną preſumpcyą, że ſię ważył iedno życzyć, co y człowiek dyſtyngwowany tylo przymiotami.

SCENA VI.

Wchodzi HELENKA z FIRCYKIEM przeſzli Aktorowie.

HELENKA.

(*do Fircyka*) Na moie ſłowo natrzyi W.M.Pan na niego.

FIRCYK.

(*z pomieſzaniem*) Wiem Helenko, że ieſteś moią dobrą przyiaciołką: ale może nie wieſz, iakiey on ieſt fantazyi.

HELENKA.

Pewna ieſtem, że tchorz.

FIRCYK.

Jeżeli tak, to ſię z nim rozmowię.

SWAWIANSKI.

Doſyć mi ſię z ſpoyrzenia podoba, ale niechcę ſię nadto daleko zapędzać, HE-

HELENKA.

Zaczep go W. Pan.

FIRCYK.

Dobrze; ſłyſzałem... ſłyſzałem hem hem Moſpanie, iako to mam z informacyi Imć Panny Heleny... że Waść fatygował Jmć Pannę Helenę... w intencyi, że maſz intencyą, ze mną ſię rozmowić. (*obraca ſię*)

SWAWIANSKI.

Mogę z Waścą... albo z kim mi ſię podoba gadać y nie gadać, albo też milczeć według mego upodobania (*obraca ſię*)

JULIANNA.

Wyśmienicie, wyśmienicie, gnieway ſię W. Pan.

HELENKA.

(*do Fircyka*) Nie uważay W. Pan bledniele, daley, daley, (*popycha go.*)

FIRCYK.

Dla Boga W. Panna mnie tak nie nagl, bo ſię zadyſzę nim doydę do niego; ſłyſzy waść, ieżeli waść z Człekiem moiey rangi nie umieſz przyzwoiciey gadać... to lepiey waść zrobiſz milcząc.

SWAWIANSKI.

Waść, y ia nie ieſteśmy iednego zdania.

FIRCYK.

To waść ſobie podź za drzwi z ſwoim zdaniem.

HELENKA.

Jakże dobrze! naſza wygrana.

JULIANNA.

Co to ſię dzieie, czy iuż ſię uśmierzył gniew W. Pana?

FIRCYK.

Zadałemże mu teraz (*chodzi po theatrum*)

SWAWIANSKI.

Nie Mcia Dobrodziko uſtępować nie było nigdy moim zwyczaiem, ale ſkorom przedſięwziął iaką rezolucyą, to ieſtem y cichy y umiarkowany, taki mam nałog, teraz zabieram ſię do roboty. Mospanie Fircyk, czy *la Fircyk*, chciałbym z waſzeć ciu ciu Panem z parę ſłow pogadać.

FIRCYK.

Zdaleka, nie naſtępuy waść; . . . ta Dama pała ku mnie nieporownaną miłością, y ponieważ mi ſerce ſwoie w ſtraż oddała, . . . chyba mi ie wraz z życiem odebrać można . . . czy ſłyſzy waść, hą hę, czy ſłyſzy waść.

JULIANNA.

Brawo, brawo,

SWAWIANSKI.

Jeżeli te ſą kondycye, ſkłaniam ſię do nich chętnie (*dobywa ſzabli*) terazże broń waść y ſerca tey Damy y życia ſwego.

FIRCYK.

Gdyby można poſłać po Inſtygatora, bo tu zapewne nieſzczęście ſię iakie ſtanie.

HELENKA.

Nie trzeba, nie trzeba, ieno W. Pan ſię podſuń; gdybyś W. Pan chciał ſzpady dobyć y wpaść w paſſye, to by zapewne uciekł.

FIRCYK.

Czy może? (*dobywa*) iuż też dłużey wytrzymać nie mogę, niechże ſię krew leie.

HELENKA.

Terazże (*ſtoią obydwa z dobytą bronią, Helenka z Juluſią popychaią ich.*)

FIRCYK.

Sam, Sam.

SWAWIAŃSKI.

A tuś, a tuś.

SCENA VII.

Wchodzi ZALOTNICKI, y ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

Co to za hałas?

JULIANNA.

Jeżeli ſię W. Panom bić nie chce, to Jegomć zapewne nie odmowi, każdy z tych dwoch kawalerow ieſt W. Pana Rywałem; od dwoch Mieſięcy nudzą mnie ſwoią konkurrencyą, w dom naſz wkręcili ſię, teraz ſię o mnie kłocą, a że podobno na kłotni ſkończy ſię, chciey ſię W. Pan dołożyć, żeby mi iuż dali pokoy.

ZALOTNICKI.

Co ſię to między W. Panami ſtało?

SWAWIANSKI.

Proſzę W. Pana, niechciey nas W. Pan godzić.

FIRCYK.

O zgodzie nie damy ſobie mowić: ſtrzeż ſię W. Pan, bo możeſz wpaść w nieſzczęście.

ZALOTNICKI.

Tak zawziętym ludziom proponować zgodę, ieſt to ich ieſzcze bardziey roziątrzać, oto bym tylko proſił, żebyście broń ſpuścili poty, poki nie wyrozumiem całego intereſſu, potym ſam ſię za ſekundanta ofiarować będę.

FIRCYK y SWAWIANSKI *razem.*

Niech y tak będzie dla przyiaźni W. Pana.

ZALOTNICKI.

Niechże wiem co W. Panow rożni?

SWAWIANSKI.

Lubo rzadko komu zwykłem ſię explikować, a ieſzcze mniey tym, z ktoremi nie mam znaiomości, iednak że mi ſię W. Pan zdaieſz honet Kawaler, w krotkich ſłowach W. Panu powiem, że poznawſzy Jmć Pannę Juliannę, tak mnie zdewinkowały iey przymioty, żem poſtanowił poświęcić iey moie uſługi, y przypuścić ią do podziału fortuny moiey, y reputacyi tey, ktorą mi ziednały na świecie, zaſługi nieпоślednie w tym kraiu, y fawor pierwſzych ludzi.

FIR-

FIRCYK.

Nie wierz mu W. Pan: innych zasług nie ma, iak tylko te, że do Lwowa ieździ na Kontrakty raić summy Paniczom, co się w karty zgrali, za to bierze pasiki, karabelki, na kredyt u Ormian brane, y że się po Trybunałach włoczy, y z Deputatkami w Mariasza szlufowanego grywa cały dzień.

SWAWIANSKI.

A pokiż tego będzie?

ZALOTNICKI.

Stoycie W. Panowie, niech ieden po drugim mowi, kontynuy W. Pan.

SWAWIANSKI.

Owoż tedy ten niedokończony Paryżanin, taki cierpiał zawrot głowy, że śmiał ze mną wchodzić w rowność pretensyi, tego znieść nie mogłem, y byłbym go skarał iak należy, gdybyś nam W. Pan nie był przeszkodził.

ZALOTNICKI.

Grzeczność, z ktorą raczyłeś W. Pan informować mnie o przyczynach swego zwaśnienia się z Jegomoscią, wyciąga po mnie wzaiemney y szczerey explikacyi; wyiawię tedy W. Panom moy sekret. Tym bardziey zdaie mi się presumpcya Jegomościna godna odpuszczenia, że ia sam wpadłem w ten błąd, a co więcey, że choć znam swoy błąd, do poprawy żadney w sobie nie czuię ochoty, z tych samych przyczyn co y W. Pana

trzyma

trzyma mnie w ſwych więzach Jmć Panna Julianna. Mam racye podchlebiać ſobie, że moie oświadczenia nie odrzuca. Wezwała procz tego, iakeś W. Pan mogł ſłyſzeć, pomoc moią, przeciwko nawalnym W. Panow naleganiom. Choćbym nie był intereſſowanym, ieſt to profeſſyi Rycerſkiey obowiązek, bronić niewiaſty, wdowy, y ſieroty. Z tych tedy powodow z wielkim przeproſzeniem za moię nierozeznaną preſumpcyą, pokłon oddawſzy, talentom, przymiotom, zaſługom W. Pana, (ktorych iſtność cudza powieść bardzieyby iednak ſtanowiła iak ſamego W. Pana) upraſzam abyś raczył bez powrotu wyprowadzić ſię z tego domu, inaczey widziałbym ſię przymuſzonym zażyć lekarſtw zwyczaynych w rzemieśle moim na upartych.

SWAWIANSKI.

Takeś mnie związał racyami, tak mi ſię z Phyſiognomii podobaſz, że przeſzkadzać ci niechcę, byway zdrow przyiacielu.

ZALOTNICKI.

Ale że W.Pana zaſługi podobno ſą większe *in toga quam in ſago*, chciey mi ten inſtrument niepotrzebny w ręku W. Pana, uſtąpić.

SWAWIANSKI.

Niech ci ſłuży, nie żal mi tego, widzę że ſię znaſz na głowniach, prawdziwa wyſzynka, *adieu* Przyiacielu.

FIR-

FIRCYK.

Poćciwie dobrze tak, *c'eſt une impertinence*, wielce ieſtem W. Panu obligowanym. Za pozwoleniem mego Dobrodzieja, dogonię go, muſi mi u nog leżyć.

ZALOTNICKI.

Nie fatyguy ſię. Teraz do W. Pana mowę moią obracam.

FIRCYK.

Do mnie, do mnie? proſzę mnie nie tykać, bo w Paryżu należy to do dobrey Edukacyi, rękoma nie igrać.

ZALOTNICKI.

Nie boy ſię W. Pan, ſzkoda, ſzkoda prawdziwie, że z taką śliczną fryzurką, ſukienką tak ładną, mineczką tak wymuſkaną wychodziſz W. Pan na wiatr, trzeba ſobie ſiedzieć w puſzce a nie exponować ſię na takie inkonweniencye w iakichem zaſtał W. Pana dopiero, nie uda mu ſię z każdym tak, iak z Jmć Panem Swawiańſkim, z ktorym, lubo z wſzelkiemi wygodami wadziłeś ſię W. Pan, iednak rozumiem, że bez bolu pierſi z tego nie wyidzieſz. Ja naprzykład, kiedy ſię kłocę, to żywiey ſię kłocę, y nieochybnie bym ſię kłocił, gdyby mi ſię zdarzyło ieſzcze raz, W. Pana tu znaleść, y wſzyſtka iaſkowatość iego nic by mu nie pomogła. Jeſteś W. Pan nad to niebeſpiecznym Rywałem, żebym mogł go tutay cierpieć,

FIR-

FIRCYK.

Ha, ha, wierzę, tak mnie ſię y w Rzymie, y w Paryżu, y w Auſzpurku bali. No, kiedy ſobie tak ze mną poſtępuieſz otwarcie, kochayże ſobie bez boiaźni. *Adieu à revoir*, mam wdowkę w reſerwie do ktorey idę.

ZALOTNICKI.

A tę ſzpadkę nie mogłbym zatrzymać od Pana mego na nezabud, mam Brata, co go myślę przebrać po Francuſku, może mu ſię przyda na więcey iak W. Panu.

FIRCYK.

Z ochotą *mon cher ami*, ia ſię nie umiem z niczego wymowić.

JULIANNA.

(*do Helenki*) Widziſz iak wyśmienity moy projekt.

HELENKA.

Muſzę przyznać, że to głowa nieoſzacowana.

ANTAŁOWICZ.

Czy pozwoli Pan odebrać te znaki zwycięſtwa.

ZALOTNICKI.

Bierz, daruię ie tobie.

ANTAŁOWICZ.

Cobym ia też dał za to, żeby moy Pan miał przywiley do odbierania broni wſzyſtkim tym, ktorzy ią darmo noſzą, nieſzpetny bym mogł ſklep założyć.

IULI-

JULIANNA.

Ale powiedzże mi W. Pan iakżeś ſię wydobył z ſwego zamknięcia.

ZALOTNICKI.

Uſłyſzawſzy hałas, rozumiałem, że w niebeſpieczeńſtwie znayduieſz ſię W. M. Panna Dobrodzika, pchnąłem drzwi całą mocą, y przybiegłem wam na ratunek.

HELENKA.

Prędko, prędko, uciekaycie! Pan Pułkownik Staruſzkiewicz idzie, znam go po chodzie.

JULIANNA.

Day mi Kſiążkę, nie odchodź.

SCENA VIII.

Pułkownik STARUSZKIEWICZ, WYDRWISZ.

STARUSZKIEWICZ.

Nie maſz trzech godzin, iakem wyſiadł z kolaſki, powrociwſzy z wioſki, ktorą tu mam za Wiſłą, tam iadłem obiad, y odmieniwſzy perukę, przybywam na przywitanie Waſzeć Panny; widzę, że ſię legendą zabawiaſz.

JULIANNA,

Tak ieſt Mci Dobrodzieju, z Helenką czytaliśmy ſobie.

STARUSZKIEWICZ.

Jaką to Kſiążkę.

JULIANNA.

Tyſiąc y iednę nocy, nie znaſz iey W. Pan, ieſt bardzo zabawna. Jakeś W. M. Pan przyſzedł, kończyliśmy właśnie Hiſtoryą, ktorą Balbierz Bagdacki powiada Sułtanowi o miłości ſtarca do młodey Panienki, y iakiemi ſpoſobami ona ſię iego pozbyła.

STARUSZKIEWICZ.

Waſzeciom teraz Dobrodziko temi Romanſami łby zawracaią nie znaydzieſz waść tego nic u mnie, jak będzieſz moią. Dawniey białogłowy nie bywały tak mądre, ani tak uczone. U bardzo zacney Pani byłem na opiece, ta mnie oddała Smigielſkiemu, z ktorym przez cały czas rewolucyi chodziłem. Jak pokoy ſtanął, miałem może lat 20 y kilka, doſtałem ſię pod Regiment Dragonii do Leib-Kompanii za podchorążego, ſtaliśmy Mościa Dobrodziko, w Kujawach, nie nie w Pruſiech, dobrze mowię w Kujawach, z tamtąd ruſzył Regiment na Ukrainę, cośmy ſię też tam nienacierpieli, co koni nam nazdychało, mnie ſamemu, iuż byłem Chorążym, a Pułkownik poćciwy Człowiek Niemiec tak wyſoki, chuderlawy, bardzo mnie kochał, mało co mowił po Polſku, tylko no no gut Pan Staruſzkiewicz, to mnie Mcia Dobrodziko ſamemu zdechło dwa konie, ieden ciſawy śliczny, uſzko, noga, miałem być u Grand Muſzkieterow w tym Krol umarł. Potym w Radomiu

atten-

attentowałem kilka Kommiſſyi; kłociliśmy ſię Sztab z Kapitanami o porcye; owoż Mcia Dobrodziko ta Pani, co mnie rekommendowała Smigielſkiemu, nie miała w całym Domu iak Kalędarz Goſpodarſki y Francuſką Kſiążeczkę do pacierza, a nie maſz iey teraz rowney w Polſzcze.

JULIANNA.

Prawdziwie po tych doſkonałych informacyach W. Pana, gdyby ieſzcze Smigielſki był na świecie, mogłabym ſię udać do niego, nawet y pod Dragonią ſłużyć, niemal z rowną dyſtynkcyą co y W. Pan.

STARUSZKIEWICZ.

Moia Panno te żarteczki wcale ſą niewcześne, ale wywietrzeie to wſzyſtko z głowy, iak ze mną rok pożyieſz.

JULIANNA.

Rok? ia z W. Panem y poł godziny nie myślę żyć.

STARUSZKIEWICZ.

Jak to będzieſz ſię Ciotce ſprzeciwiać? nigdym nie ſłyſzał ią tak śmiało mowiącą, ktoś tu ią podbudza, podobno to waſzeć Panno Helenko.

HELENKA.

Mci Dobrodzieju prawdziwie ia ſię ſama temu dziwuię.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Zalterowała mię trochę ... zdaie mi ſię żeś W. Panna nie całe po obiedzie trawiła na czytaniu, poſtrzegłem młodego Gacha, co z ſchodow biegł, iakem ſzedł na gorę.

JULIANNA.

Gdybyś W. Pan był okulary dobył, byłbyś ich dwoch widział.

STARUSZKIEWICZ.

Panie Wydrwiſz ... co ſię to iey ſtało ... proſzę W. Panny do kogoż mieli interes?

JULIANNA.

Do mnie Mci Dobrodzieju.

STARUSZKIEWICZ.

Czegoż chcieli od W. Panny?

JULIANNA.

A W. Pan czego chceſz?

STARUSZKIEWICZ.

Czy ſłyſzyſz? wiary temu dać nie mogę co ſłyſzę... powiedz mi co ſię to iey dzieie, z iakiey przyczyny.

HELENKA.

Oto ia W. Dobrodziejowi powiem, Jmć Pannie Juliannie niepotrzebnie Imść kazała ſię uczyć Arytmetyki, dowiedziała ſię tedy że 25 mniey iak 65, y woli 25, co gdyby ſię była pytała moiey rady...

STARUSZKIEWICZ.

Rozumiem toby była wolała 65 *alias* mnie.

JULI-

JULIANNA.

Mci Panie Pułkowniku taka ieſt moia proſtota, żem ſobie ułożyła mieć Męża do proporcyi lat moich, y młodego chcę, miałam dziś po obiedzie trzech konkurrentow.

STARUSZKIEWICZ.

Trzech?

JULIANNA.

Tak ieſt, wadzili ſię o mnie, ieden dwoch uſpokoił, teraz Mci Dobrodzieju ieżeli W. Dobrodziey chceſz pokonać zwyciężcę, iak on pokonał tamtych dwoch, oddam ſię w nadgrodę tey waleczności y te 100 tyſięcy ktore mam w poſagu.

STARUSZKIEWICZ.

Co to robić Panie Wydrwiſz.

WYDRWISZ.

Zabrać manatki y umykać.

STARUSZKIEWICZ.

Znieść tego nie mogę żebym ſię dał młodemu dziewczęciu zawoiować... a gdzie Waſzecina Ciotka Dobrodzika? powiem iey co ſię tu dzieie.

JULIANNA.

No MciPanie Pułkowniku przypomniey ſobie, iakeś ſię potykał w Radomiu z Kapitanami, a ty Helenko biegay po Lubiewicza, powiedz mu, że tu na niego czeka Weteran żwawy.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Co to za ſzalona głowa, cobym ia też dał za to, gdybym tu miał na doręcziu mego Sioſtrzeńca.

WYDRWISZ.

Mci Dobrodzieju lepieyby ſię podobno wynieść.

STARUSZKIEWICZ.

Nie chcę, pierwey muſzę tego młokoſa obaczyć, choćiem ſtary, ale nikogo ſię nie lękam, y krzywdy ſobie nie dam uczynić.

SCENA IX.

ZALOTNICKI, HELENKA, ANTAŁOWICZ, przeſzli Aktorowie.

ZALOTNICKI.

(*wpada z furyą*) Ktoż ieſt tak śmiały...zginąłem, wſzak to moy Wuy (*do Antałowicza*) co tu począć?

ANTAŁOWICZ.

Padniy mu W. Pan do nog, y przeproś go.

STARUSZKIEWICZ.

Witam mego Dobrodzieja; śliczny ptaſzek, śliczny.

JULIANNA.

Coż to ma znaczyć?

STARUSZKIEWICZ.

Witam W. Pana. Od tego czaſu, iak oba woynę ſłużemy, nie zdarzyło ſię podobno ża-

dnemu

dnemu z nas tak ciekawe ſpotkanie, wcale nie wrożyłem tego ſobie żebym miał zginąć z ręki tak walecznego Rycerza.

ZALOTNICKI.

Tak ieſtem zawſtydzonym, że ſłow znaleść nie mogę do wyprobowania moiey niewinności.

STARUSZKIEWICZ.

Piękna niewinność, . . . y tak tedy porzuciłeś Waſzeć Dobrodziey ſwoy znak y powinność, żeby tu przyiechać, wyciąć ſię z Wuiem, y ubić go ieżeli ſię uda.

JULIANNA.

Albo to iego Wuy Helenko?

STARUSZKIEWICZ.

No czegoż Waſzeć czekaſz, ieżeli maſz ſkrupuł, to waści ten obibok wyręczyć może.

ANTAŁOWICZ.

Mci Dobrodzieju nie kuś mnie W. Pan Dobrodziey.

ZALOTNICKI.

Cicho nie odzyway ſię.

STARUSZKIEWICZ.

Czego Waſzeć zamilkł, iakim ſię waść kſztałtem potrafiſz exkuzować?

ZALOTNICKI.

Niech moie przywiązanie do tey Damy będzie moią exkuzą.

STARUSZKIEWICZ.

Przywiązanie do tey Damy.

ZALO-

ZALOTNICKI.

Tak ieſt Mci Dobrodzieju; miłość naſza ieſt wzaiemna od tego czaſu, jakem iey był przez Brata prezentowanym, ktory dla przyczyn pewnych wymogł to na mnie, żeby pod cudzym imieniem, co ſię działo od mego wyiazdu, y przez iaką niepoiętą okoliczność zdarza mi ſię znaleść na tym mieyſcu W. Pana Dobrodzieia, zupełnie mi ieſt nie wiadomo, ale choć mnie pozory winnym czynią, chciey W. Pan Dobrodziey temu dać wiarę, że kochać W. Pana Dobrodzieja y ſzacować mam za naypierwſzą powinność.

STARUSZKIEWICZ.

Piękne poſzanowanie mieć efronterye podobać ſię lepiey Jmć Pannie Juliannie iak ia, y być moim Rywałem.

ZALOTNICKI.

Nie Mci Dobrodzieju W. Pan Dobrodziey ieſteś moim, dawnieyſze ſą moie oświadczenia.

JULIANNA.

Muſzę przyświadczyć Jegomości, że prawdę mowi.

ANTAŁOWICZ.

Prawdziwie Jmć Pan Zalotnicki roſtropnie interes ſwoy promowuie, y ponieważ poſag nie wyidzie z Familii, radziłbym żebyś ſię W. Pan Dobrodziey dał przeproſić, y Damę uſtąpił.

STARUSZKIEWICZ.

No, . . . pozwalam na wſzyſtko, uſtępuię ci Panny,

Panny, przyznaię żem się nie pomiarkował z sobą... ale obaczysz Jasiu, żeś sobie kłopot kupił.

JULIANNA.

Spodziewam się że moie postępki wyprowadzą W.M. Dobrodzieja zmylney opinii, ktorą masz o mnie. Jeżelim mu się przykro stawiła, to dla własney krwi iego działo się; byłabym pewnie uprzykrzoną żoną, ale będę bez wątpienia kochaiącą y szanuiącą siestrzenicą, a ieżeli W. Pan Dobrodziey koniecznie życzysz sobie wchodzić w śluby, moia Ciotka iest wolna rozumiem...

STARUSZKIEWICZ.

Dziękuię, dziękuię odstraszyłaś mnie Waść Dobrodziko od stanu małżeńskiego; ale gdzież iest ta Ciotka, iuż ci do zakończenia tego interesu iest potrzebna.

HELENKA.

Oto idzie Imć Dobrodzika.

(*Wchodzi Ciotka*)

STARUSZKIEWICZ.

(*Idzie ku niey*) Znaydziesz tu W. Panna Dobrodzika wielką odmianę, dawniey sam za sobą mowiłem, a teraz wzywam łaskę iey do Imć Panny Julianny, za tym smarkaczem; iest to Pan Zalotnicki moy Siostrzan rodzony, chłopiec dobry, poćciwy, łepski, Ichmość widzę nie dopiero maią z sobą konszachty, choć mi figla zrobił, daruię mu wszystko, będzie moim Sukcessorem.

CIOTKA.

Chętnie zezwalam na to o co mnie W. Pan obliguieſz. Po cnocie y przymiotach przyiemnych na lat proporcyi y ſkłonności wzaiemney naybeſpieczniey ſzczęście każdego ſtadła gruntuie ſię. Rodzicom y krewnym radzić, oświecać godzi ſię, ale nie przymuſzać. Nie byłyby tak zwyczayne nieſforne małżeńſtwa, gdyby ci przy ktorych zwierzchność ſię znayduie, upatrywali bardziey w każdym poſtanowieniu uſzczęśliwienie oſob, iak ſwe własne zyſki, konweniencye, y wygody.

ZALOTNICKI.

Mcią Dobrodziko im ſą żywſze uczucia, tym trudniey ie wyrazić. Zycie moie poświęcam tym dowodom, żem ieſt godzien ręki Imć Panny Julianny, łatwości W. Panny Dobrodziki y łaſki Wuja y Dobrodzieja mego.

STARUSZKIEWICZ.

Chodźmyż teraz intercyzę układać. Godzina wieczerzy ſię zbliża, mam nadzieię że W. Panna Dobrodzika buteleczkę czarną z krzyżykiem na czopku każeſz poſtawić przed ſługą ſwoim, co tey iuż nie uſtąpię nikomu, Waści Panie Sieſtrzeńcze ani powąchać dam.

ANTAŁOWICZ.

Stoycie, ſtoycie! W. Panowie tu wſzyſcy kontenci, procz mnie iednego.

ZALOTNICKI.

Z czegożeś nie kontent?

ANTAŁOWICZ.

Chcę być godnym imienia żołnierza, ktore na sobie nosiłem dawniey y sługi żołnierskiego ktorym teraz iestem, affrontu żadnego cierpieć nie powinienem.

STARUSZKIEWICZ.

Co to za baie prawisz?

ANTAŁOWICZ.

Oto Mci Dobrodzieju widzisz W. Pan Dobrodziey mego Antagonistę przed sobą, pod moią niebytnością do Jmć Pani Heleny Zony y Dobrodziki moiey zaczął konkurrencye, y za mego życia chciał się żenić z moią Wdową, muszę mieć z tego satysfakcyą.

STARUSZKIEWICZ.

Jakąż chcesz mieć satisfakcyą?

ANTAŁOWICZ.

Zdaię się na W. Pana Dobrodzieia.

ZALOTNICKI.

Daycie sobie pokoy, ułożemy to wszystko, o tobie y o Helence przyrzekam mieć pamięć bylebyście się tylko ścisneli z Wydrwiszem y w dawney żyli przyiaźni.

ANTAŁOWICZ,

Mściwość moia niknie dla tak dobrych przyczyn, przywracam ciebie Wydrwisz do dawney mey łaski.

JULIANNA.

Znaydą się może w tym mieście ludzie dość obmo-

obmowni ktorzy mnie Kokietką nazwą, ale pc
niewaž trwałam w ſtatku dla Jmć Pana Załom
ckiego, mam nadzieię, że mi wybaczą, żem
żartowała z tamtych dwoch Ichmościow, il
żem w nich obfitą znalazła do żartow przyczy
nę, nierozſądek, preſumpcyą, tchòrzoſtwo
Niech tego pewne będą Białogłowy, że kto ſła
wy nie kocha, ich kochać nie umie.